Nr. 286 | Lwów Czwartek dnia 12 Grudnia. | Rok 1907.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego. [illegible]

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: św. Aleksandra | Paramona
Jutro: św. Łucyi i Otylii | Andrzeja Ap.

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca o godz. 7 min. 12. Zachód „ „ 3 „ 23.
Długość dnia godzin 8 min. 11. Ubyło dnia od wczoraj 1 min.

Wrażenia petersburskie.

Piszą nam z Petersburga 5-go grudnia:

(3) Duma zaczyna być niewygodną! — Tak od pewnego czasu mówią z grymasem zniechęcenia różni dygnitarze, należący do reakcyjnej kliki. — Duma jest całkiem zbyteczna! — wtórują im najprawdziwsi Rosyanie w rodzaju niemieckiego renegata Gustawa Schmidta i polskiego renegata Puryszkiewicza. — Duma robi same klapy! — wołają, zacierając ręce z zadowoleniem socyaliści rewolucyjni i socyaliści demokratyczni, ci zaś ostatni różnią się od pierwszych tem, że chcą nie gwałtownego przewrotu, lecz ewolucyi. — Duma powinna być decentralizacyjna, albo wcale nie być — powiada wódz kadetów Milukow, a szef jego sztabu głównego Pergament dodaje: — Niezaprzeczenie, mamy jakieś swobody, możemy mówić i pisać, ale co ma lud? Nic! On chce ziemi, której mu nie dano. I rząd centralny dać mu jej nie może, bo sprawa agrarna może być rozwiązana w każdej okolicy inaczej, zatem decentralizacya jest koniecznością.

Oto są zdania różnych obozów. Wszystkie one są niezadowolone z dumy; z pewnością też i p. Stołypin jest z niej niezadowolony, chociaż głośno mówi, że ona ma wszelkie warunki, potrzebne do długiego trwania. Najprawdziwsze zdanie wypowiadają o dumie socyaliści: robi ona klapy!

Bo czyż nie było klapą uchwalenie nic niemówiącego adresu do tronu? Żadnej stanowczej myśli nie można było w nim umieścić, bo adres upadłby w głosowaniu. To samo dziś się powtórzyło na zakończenie rozprawy o deklaracyi rządowej.

Chwilami rozprawa była bardzo gorąca. Naprzykład wtedy, gdy Puryszkiewicz powiedział, że wszystkim nierosyjskim narodowościom można dać nie swobody, nie samorządy, ale kołnierze murawjewowskie. Albo wtedy, gdy Rodiczew rzekł, że zamiast tych kołnierzy są krawaty Stołypina. Gorąco także było, gdy poseł warszawskich Rosyan-czynowników Aleksiejew szkalował naszą ludność, a wyszydzał naszą wiarę, lecz jeszcze goręcej, gdy odpowiadał mu p. Żukowski, który nader trafnie określił typ „kresowego Rosyanina“, typ doskonale nam znany, ale dla Rosyan całkiem nowy.

Po takiej rozprawie trzeba było coś uchwalić. Koło polskie zaproponowało taką formułkę: „Duma przyjmuje do wiadomości deklaracyę rządową i przechodzi do porządku dziennego“. Głosują za nią Polacy, kadeci i lewica. Wniosek upada ogromną większością. Paździerńikowcy, odnowieńcy i umiarkowani z prawicy wnoszą, aby uchwalić jednomyślność dumy z rządem. Prezydent Chomiakow zarządza głosowanie na sposób angielski, przez wychodzenie z sali na prawo i na lewo. Za wnioskiem oświadczyło się 179 posłów, a przeciw wnioskowi 182. Skrewiła skrajna prawica, wniosek upadł. Tak samo, ale już tylko podnoszeniem rąk przegłosowano wnioski prawicy, lewicy, kadetów i socyalistów.

— A więc — odzywa się prezydent — sprawa jest umorzona. Przechodzimy do porządku dziennego. Panowie, komisya weryfikacyjna zaleca zatwierdzić wybory w guberniach wileńskiej, tambowskiej i kubańskiej. Kto żąda głosu?

I potoczyła się rozprawa o praktykach wyborczych. Z deklaracyą rządową stało się więc tak, jak proponowało Koło polskie, ale z tem podkreśleniem, że ministeryum nie ma większości. Dzienniki wieczorne zaznaczyły, że amputowane Koło jednak znaczy, bo zaleca rzeczy rozsądne. Zaznaczyły one także to, że dygnitaryat reakcyjny zaraz po owem głosowaniu zebrał się w jakimś klubie i postanowił dążyć do rozwiązania dumy. Podobno było to już drugie takie posiedzenie, bo pierwsze się odbyło po uchwaleniu beztreściwego adresu do tronu. Wedle pogłosek, już wtedy postanowiono rozpędzić dumę, a postawić rząd, któryby się nie bawił w żadne przedstawicielstwa narodowe. Podobno właśnie dlatego, p. Stołypin, ratując siebie, mówił w swej deklaracyi tak często i z takim naciskiem o tem, że samodzierżawie pozostaje nienaruszone w całej swej rozciągłości, a duma nie jest parlamentem, lecz taką samą „radą doborowych ludzi“, jaką niekiedy zwoływali carowie moskiewscy w wieku XVII-tym. Słowem, wskutek intryg reakcyjnego dygnitarstwa, stało się za kulisami coś takiego, co zerwało łączność rządu z październikowcami, odnowieńcami i umiarkowaną prawicą, z tym środkiem, który na seryo traktuje ukaz z 30 października 1905-go roku.

Tak jest w dumie, rządzie i dygnitaryacie. A jakże w całem państwie? Chłopi palą dwory i folwarki, a wypędzają szlachtę. W niektórych okolicach to hajdamactwo przybrało ogromne rozmiary. Na południu, między dolnym Dnieprem a Donem, cała szlachta uciekła do miast, straciwszy wszystko. To samo zaczyna się już nawet w cichych białoruskich stronach, nietylko w witebskiem i mohylowskiem, ale także w mińszczyźnie. Pali się — rzec można — cała Rosya. Jakieś bandy podpalają nietylko szlacheckie folwarki i sterty, ale także chłopskie zabudowania i zbiory. Niezawodnie jest w tem szaleństwie system. Widocznie chodzi komuś o rozwydrzenie chłopstwa i o doprowadzenie wiejskiego ludu do rozpaczy, kiedy zabraknie chleba dla ludzi, a siana i słomy dla bydła. Czerwony kogut ma wznowić czerwoną rewolucyę. Dotąd palono tylko wsie, teraz zaś zaczęto podpalać fabryki, aby robotnicy pozostali bez pracy i z konieczności zaczęli rabować. Do wiosny, do przednówku, zawsze w Rosyi bardzo ciężkiego, do chwili, w której w chłopie rosyjskim budzi się instynkt koczowniczy, cała Rosya może będzie spalona. A potem pocznie dokazywać „szeroka natura“. Wypędzonej z dworów szlachcie car okazał łaskę: polecił, aby raty długów w banku rządowym dla szlachty nie były ściągane, lecz żeby je rozłożono na długi szereg lat, — ulga konieczna, bo niepodobna dóbr licytować, ponieważ nikt nie kupuje, a wszyscy radziby sprzedać.

Na zakończenie listu podaję wiadomość, otrzymaną przez naszych posłów z Litwy. Oto rząd nakazał kapitule wileńskiej wybrać administratora dyecezyi, z której wyrzucił x. biskupa Roppa, przyczem nadmienił, jacy prałaci nie mogą być wybrani. Kapituła oświadczyła, że wedle przepisów kanonicznych ona nie ma prawa wybierać administratora dyecezyi, dopóki jest biskup, który sam tylko może zamianować swego zastępcę. Wobec tego rząd podobno zamierza wysłać w głąb Rosyi opornych prałatów, a dyecezyę wileńską skasować, jak skasował mińską po roku 63-cim. Połowa tej dyecezyi ma być przyłączona do żmudzkiej, a druga połowa — do metropolii mohylowskiej, której zwierzchnik stale rezyduje w Petersburgu, lecz ta stolica od zgonu x. Szembeka wakuje. Czy się sprawdzi ta złowróżbna wieść? — niebawem się dowiemy. Wszystko być może w czasach coraz większego natężania się reakcyi.

Wywłaszczenie zachwiane.

Wiadomo, że w komisyi sejmu pruskiego, wybranej dla rządowego projektu o przymusowem wywłaszczeniu naszych ziemian, junkrowie zażądali poprawek, na które rząd nie przystał, poczem w głosowaniu oświadczyło się 9-ciu członków komisyi za paragrafem o przymusowem wywłaszczaniu, a 19-tu przeciw. Następne paragrafy przyjęto, z czego wynika, że ów odrzucony paragraf miał się stać przedmiotem poufnych narad z rządem. Te narady wciąż się odbywają, lecz dotąd nie dały rezultatu. Wedle komunikatów stronnictw junkierskiego i liberalnego, a nawet według doniesień pism ćwierćurzędowych, jak *Lokal Anzeiger*, paragraf o wywłaszczeniach przymusowych jest tak mocno zachwiany, że — być może — rząd cofnie całą ustawę, a zaprojektuje tylko zasilenie komisyi kolonizacyjnej nowemi setkami milionów. Jest jednak także doniesienie, będące groźbą pod adresem junkrów, chcących swe posiadłości drogo sprzedać komisyi, — doniesienie takie, że jeżeli nie będzie pewności, iż sejm uchwali ustawę bez żadnej zmiany, to rząd cofnie swój projekt, ale nowego natomiast nie przedstawi. Nie sądzimy, aby to mogło nastraszyć junkrów, bo któż temu uwierzy, że rząd chciałby zaniechać kolonizacyi!

Junkrowie zażądali dwóch poprawek, na które rząd nie przystaje. O jednej poprawce, która się domaga wyraźnego orzeczenia w ustawie, że wywłaszczani będą wyłącznie ziemianie polscy, zamieściliśmy wczoraj osobny artykuł, ten więc szczegół dziś pomijamy. W drugiej poprawce zażądali junkrowie przynajmniej tego, aby „rada przyboczna“, która będzie się składała z wybrańców ziemian niemieckich, a której obowiązkiem będzie orzekać o wywłaszczeniach, posiadała prawo veta. Wedle projektu rządowego, ma być tak, że jeżeli komisya kolonizacyjna zechce kogoś wywłaszczyć, a „rada przyboczna“ sprzeciwi się temu, to w ostatniej instancyi decydują trzej ministrowie, mianowicie: spraw wewnętrznych, rolnictwa i skarbu. Otóż junkrowie, przystawszy już na to, że w ustawie nie będzie powiedziane, iż wywłaszczeniu mogą podlegać wyłącznie posiadłości polskie, chcieli siebie zabezpieczyć od wywłaszczenia przynajmniej w ten sposób, że ostatnią orzekającą instancyą będzie „rada przyboczna“ z prawem veta. Rząd i na to się nie zgodził, co podobno przerzuciło junkrów na stronę przeciwników rządowego projektu.

Nie wiadomo, dlaczego rząd nie przystał na tę drugą poprawkę, bo nie podlega wątpliwości, że nie zamierza wywłaszczać ziemian niemieckich. Przypuszczenie, że podziałały nań głosy prasy europejskiej, nie wydaje się nam trafnem: krzyżacy mają skórę hipopotamów, nie przebiją jej pociski opinii, za którą nie stoją bagnety. Już prawdopodobniejsze jest doniesienie z Berlina do *Indép. Belge*, że na rząd pruski sprawiły wrażenie raporty ambasadorów o cierpkich uwagach „sfer bardzo dystyngowanych“, jak się wyraziło owo pismo. Jeżeli to podziałało, to wrażenie mogło być wzmocnione wieściami o głuchem wzburzeniu ludu wielkopolskiego. Monachijski dziennik *Beyrische Kurrier* ogłosił korespondencyę z Poznania, w której powiedziano, że „po wydaniu ustawy exterminacyjnej Niemcy zaczną tłumnie uciekać z kraju, ponieważ niepodobna wątpić, że mienie ich, a może nawet życie stanie się niepewnem“. Czegoś podobnego obawia się zapewne *Hamburger Nachrichten*, gdy zaleca jednocześnie z wydaniem ustawy o wywłaszczeniach ogłosić stan oblężenia. Polski publicysta p. Fr. Morawski, w liście ogłoszonym w *Przegl. Powszechnym*, wyraża obawę, że zrozpaczeni chłopi mogą chwycić za siekiery. Nam, oczywiście, niby to nie pomogło, owszem, bardzoby zaszkodziło, ale i rząd byłby skompromitowany. *Posener Neueste Nachr.* notuje, że „w sferach wpływowych wytwarza się przekonanie, iż przy parlamentarnym stole można wygrać wojnę z Polakami, ale w praktyce okażą się zupełnie inne rezultaty.“

Tak tedy jest jakby wahanie się, może tylko chwilowe. Junkierska *Kreuz Ztg.* donosi, że „niektórzy“ radzą odłożyć ustawę o wywłaszczeniach na lat parę, ponieważ komisya kolonizacyjna posiada mnóstwo ziemi jeszcze nierozkolonizowanej, zatem pośpiech jest zbyteczny, tymczasem zaś działać na krnąbrnych Polaków mniej drastycznymi środkami.

Lecz czy są jeszcze jakie? Podobno są. Oto, pojawiło się w dziennikach doniesienie, że rząd przedstawi projekt ustawy, która da mu prawo wydawania Polakom rozkazów, aby mieszkali nie w kraju, lecz gdzieindziej w Niemczech, lub zagranicą. Oczywiście, taki rozkaz zmusi nie jednego do pozbycia się ziemi. Rosya skazuje na banicyę tak zwanym „administracyjnym porządkiem“. Czemużby tego samego nie miały robić Prusy?

Korespondencye.

Wiedeń, 10 grudnia.

(*Sprawa wydania nowej ustawy o popieraniu budowy kolei lokalnych i tramwajów. — Hrabia Hans Wilczek*).

(y). Z końcem roku 1908 wygasa moc obowiązująca dzisiejszej ustawy państwowej o kolejach lokalnych i tramwajach, czas zatem najwyższy pomyśleć o wydaniu nowej lub bodaj o przedłużeniu teraźniejszej, jeżeli się nie chce doprowadzić do zastoju w dalszym rozwoju tej tak niezmiernie ważnej sieci komunikacyjnej. Rząd wniósł wprawdzie jeszcze w ubiegłej sesyi parlamentarnej projekt nowej ustawy o popieraniu budowy kolei lokalnych, wszelako powszechnem jest zdanie, że ten nowy projekt rządowy nie uwzględnia należycie potrzeb ludności i dlatego poseł dr. Pattai, jeden z najwybitniejszych przedstawicieli stronnictwa chrześcijańsko-socyalnego i członek dolno-austryackiego Wydziału krajowego zgłosił w Izbie wniosek, zawierający odrębny projekt ustawy o popieraniu budowy kolei lokalnych i tramwajów i domaga się, aby Izba zamiast przedłożenia rządowego uchwaliła ten opracowany przezeń projekt, gdyż jest on dla ludności korzystniejszy.

W sprawie tej odbywały się tu przez cały tydzień ubiegły narady centralnego związku austryackich kolei lokalnych i w rezultacie postanowiono wnieść w Izbie memoryał, domagający się uchwalenia Pattaiowskiego projektu.

Główne zasady, na których opiera się ten projekt są następujące: Podczas gdy projekt rządowy pozostawia swobodnemu ocenieniu organów rządowych, czy danej kolei lokalnej mają być przyznane ulgi i udogodnienia, przewidziane w ustawie, to projekt dr. Pattaia postanawia w formie kategorycznej, że ulgi te muszą być przyznane każdej nowowybudować się mającej kolei lokalnej lub tramwajowi (Strassenbahn). Druga ogromnie ważna różnica jest ta, że podczas gdy projekt rządowy czyni przyznanie ulg zawisłem od tego, ażeby na danej kolei lokalnej pociągi kursowały w tempie bardzo powolnem (mit besonders ermässigten Fahrgeschwindigkeit), to projekt dra Pattaia zupełnie uchyla to ograniczenie. Dr. Pattai wychodzi bowiem z tego założenia, że absurdem byłoby utrzymywać nadal takie ograniczenie, zniechęcające ludzi i instytucye do budowy kolei lokalnych, skoro pozwala się automobilom pędzić po otwartych gościńcach w tempie nierównie szybszem od tego, jaki mają zachowywać pociągi kolei lokalnych, jadąc po swych własnych szynach. Znacznie dalej niż projekt rządowy idzie projekt dra Pattaia także w przyznawaniu przedsiębiorstwom kolei lokalnych i tramwajów uwolnienie od opłat i należytości skarbowych. Projekt rządowy przyznaje uwolnienie od tych opłat tylko dla transakcyi finansowych, mających na celu dostarczenie kapitału potrzebnego na wybudowanie danej kolei, zaś projekt Pattaiowski rozszerza to uwolnienie także na wszystkie transakcye zawierane już w czasie jej istnienia, a mające na celu jej ulepszenie, jak np. przemianę kolei parowej na elektryczną itp. Uwolnione od opłat mają być również wszystkie umowy, mające na celu fuzyę kilku kolei lokalnych lub nabycie ich przez kraje lub gminy. Na szczególną uwagę zasługują postanowienia, odnoszące się do kwestyi, kto ma prawo objąć kolej lokalną po wygaśnięciu koncesyi, względnie wykupić ją wcześniej, państwo czy kraje lub gminy. Owoż prawo państwa do zabrania na swą własność względnie wykupna uznaje Pattaiowski projekt co do kolei eksploatowanych przez spółki zarobkowe, natomiast żąda, ażeby ciałom autonomicznym przysługiwało pierwszeństwo co do wszystkich tych kolei lokalnych, dla których one dostarczyły więcej niż połowę kapitału zakładowego. Wogóle zaś opierają się odnośne postanowienia na zasadzie, że państwu należą się koleje główne, krajom koleje lokalne, a gminom tramwaje, służące do zaspokojenia potrzeb lokalnej komunikacyi. Przyjęcie tego projektu w Izbie nie ulega najmniejszej wątpliwości, byleby tylko radykalni amatorzy obstrukcyi wogóle pozwolili tej Izbie pracować.

Cała prasa wiedeńska bez różnicy barwy politycznej zamieszcza serdeczne artykuły i fejletony z powodu siedmdziesiątej rocznicy urodzin hrabiego Hansa Wilczka, jednego z najsympatyczniejszych członków arystokracyi austryackiej. Jestto bowiem prawdziwy mecenas umiejętności i sztuk pięknych w najszlachetniejszem tego słowa znaczeniu, filantrop, któremu podobnych niewiele znajdzie w Europie, popierający każdą myśl uczciwą i używający rozumnie a pożytecznie dochodów swej olbrzymiej fortuny. Jedną z instytucyi zawdzięczających swe powstanie wyłącznie ofiarności hr. Wilczka, jest wiedeńskie Towarzystwo ratunkowe. Plan jego utworzenia ułożył hr. Wilczek wspólnie z przyjacielem swym baronem Mundym pod wrażeniem strasznej katastrofy pożaru Ringteatru, gdzie kilkaset ludzi zginęło dlatego, iż ratunek nie był należycie zorganizowany. Nietylko swą kasę oddał hr. Wilczek do dyspozycyi, ale w pierwszym okresie istnienia Towarzystwa ratunkowego sam pełnił uciążliwą służbę inspekcyjną i dwa razy w tygodniu przez całą noc leżał ubrany na twardym tapczanie w stacyi ratunkowej, gotów pośpieszyć na każde zawołanie. Ile zaś zdziałał ten szlachetny magnat dla popierania nauk i sztuk pięknych, o tem ten tylko mieć może pojęcie, kto go zna z blizka. On to własnym kosztem zorganizował pierwszą austryacką wyprawę do bieguna północnego pod wodzą Weyprechta i Payera i sam ją częściowo odbył, również urządził ekspedycyę w głąb Afryki, która przyniosła bardzo cenne rezultaty naukowe. Na zamku swoim Kreuzenstein zgromadził hr. Wilczek zbiory, jakich nie ma może w całej Europie. Słowem postać to tak sympatyczna, że kochają go wszyscy, a w Wiedniu zna go niemal każde dziecko.

Niemcy przeciw Prusakom.

Podjęty przez rząd pruski projekt wywłaszczenia i cała wogóle, bezprzykładna w dziejach cywilizacyi prowadzona przez niego „heca antypolska“, coraz głębiej nurtować poczynają opinię niemiecką. Coraz dobitniejsze podnoszą się głosy zastrzeżenia przeciw barbarzyńskiemu projektowi, coraz trafniej oryentuje się uczciwa część opinii niemieckiej — bynajmniej nie tak nieliczna, jakby to rząd pruski chciał przedstawić — we właściwych konsekwencyach, jakie obecny system rządu pruskiego, w razie jeśli mu się stanowczej nie położy tamy, pociągnąć musi za sobą. Odosobnienie Niemiec w polityce europejskiej, rozłam w polityce niemieckiej, oto pierwsze dotkliwe klęski, jakie bezwątpienia stać się mogą następstwem tego systemu. Zwraca na nie uwagę poważna część prasy niemieckiej w coraz to energiczniejszych artykułach zaznaczając swą opozycyę wobec Prus i tej ich „mądrości politycznej“, jakiej wyrazem jest polityka ks. Bülowa.

Köln. Volks. Ztg. ogłasza w jednym z ostatnich numerów artykuł pod tytułem „Misya południa“, w którym znów porusza sprawę polską, a mianowicie stanowisko, jakie wobec niej zajęły Niemcy południowe, niezależne od wpływów pojęć pruskich i pruskiej polityki.

Nieprzyjazna Polakom *Münchener Allgem. Ztg.* oświadczyła, że zrzeka się zabrania stanowczego głosu w sprawie ustaw antipolskich, gdyż — jej zdaniem — doktrynerskie rozstrzyganie tego rodzaju kwestyj może łatwo chybiać celu. Oświadczenie to — pisze *Köln. Volks Ztg.* — możnaby ze spokojem odłożyć „ad acta“, gdyż monachijski dziennik nie ma prawa przemawiać imieniem południowych Niemiec. *Münchener Allgem. Ztg.* mniema, że praktyczną znajomość stosunków posiadają Prusy i dlatego im pozostawia rozstrzygnienie sprawy. W myśl tego polska kwestya byłaby tylko pruską wewnętrzną kwestyą. A jednak nie jest ona tylko sprawą, obchodzić mogącą wyłącznie same Prusy, ani wskutek swej genezy, ani wskutek faktycznego swego znaczenia.

Według współczesnego poczucia prawnego, każdy naród, każda narodu cząstka, do obcego państwa przyłączona, ma prawo do utrzymania swej narodowej indywidualności, a wskutek tego każde polityczne zarządzenie, ograniczające swobodę rozrządzania duchowemi i ekonomicz-

---

19

Maciej Łubieński.

ZŁOTA NIĆ.

POWIEŚĆ.

CZĘŚĆ PIERWSZA.

(Ciąg dalszy).

Gdy zbliżał się w tamtą stronę, jakiś maleńki, biały staruszek mówił właśnie:

— Ależ niektórzy z tych panów są wprost niemożliwi! *Concevez*, wczoraj, ten jegomość, o którym mówiłem, przychodzi znowu... każę powiedzieć przez lokaja, że chory jestem, że nie przyjmuję. Nic nie pomaga. Wchodzi do salonu. Posyłam drugi raz służącego... Gdzie tam. Najspokojniej za chwilę zjawia się u mnie w gabinecie... *Abasourdi*, pytam, czego sobie życzy? Przedstawia się i mówi, że jako arystokrata ducha, chce poznać arystokratę rodu! *En voilà un type!...*

Rozmowa urwała się... Irma przedstawiła męża całemu gronu.

Marbutt znudzony musiał bawić sąsiadkę, a później gospodynię domu; Irma jednak widząc zniecierpliwienie męża, wkrótce jęła zabierać się do odejścia.

W dziesięć minut później Marbuttowie żegnali się przed domem.

Zdzisław ruszył z miejsca szybko. Szedł do Toli.

Idąc rozmyślał:

— Jakież to dziwne, że Irmę, która nie jest banalną, a przeciwnie, subtelną, artystyczną organizacyą duchową, zdaje się bawić to wszystko. Co to jest? Może to poprostu wrodzone, dziedziczne? — odpowiedział sobie. — I ja, gdybym miał w żyłach błękitną krew Lyrońskich, pomimo odmiennej duszy, stosowałbym się może pozornie do nich... Tak, niezawodnie! Ale jacy o i wszyscy banalni. Brrr!...

Myśli jego poszybowały w inną stronę.

Przed wzrokiem jego stanęła Tola, jej piękne, duże, czarne oczy, z pod ciemnych brwi spojrzały mu w twarz tak poczciwie, tak po dawnemu...

Od paru dni Marbutt myślał ciągle o niej, sam temu dziwiąc się niepomiernie.

Bo jemu dotąd zdawało się ciągle, że zginął, spopielał niepowrotnie ów płomień uczucia, co palił się w jego duszy przed laty... Jemu się zdawało, że rozwiała się jak marzenie, ta miłość wiośniana!

A tu tymczasem?...

Wystarczyło jedno widzenie — wspomnienie to odżyło.

— Ech, głupstwo! — mruknął Marbutt. — Dusza moja jest jak harfa, drży za lada dotknięciem. Poruszona — zagrała! Zmusić ją despotycznie do spokoju — milczeć będzie.

Zdzisław szedł teraz wązką staromiejską uliczką. Mijał domy staroświeckie, z różnemi symbolicznemi ozdobami na murach, z charakterystycznemi, kutemi drzwiami, pamiętającemi dawne czasy. Przechodził koło kościołów, pozamykanych już o tej porze, zadumanych i cichych...

Publiczność tu również była całkiem inna. Eleganckie panie i wytworni panowie znikli, tu szwaczka wracająca z roboty, tam kamienicznik staromiejski na spacerze z rodziną, włóczęga niewiadomego zajęcia, robotnicy, przekupki... Kornet biały zakonnicy otarł się o kapelusz Zdzisława, za nią szła gromadka dzieci z ochronki...

Marbutt skręcił w prawo na plac szeroki.

W kilkanaście minut później wchodził już do małego przedpokoju, w kształcie korytarza... Kilka zamkniętych drzwi świeciło białością w zmroku.

— Jak godność pana i do kogo? — spytała go w przejściu fertyczna służąca.

— Czy zastałem pannę Irecką?...

Słowa te Marbutt wypowiedział głośno i oto zaraz drugie drzwi w korytarzu otworzyły się szybko i na progu stanęła Tola, wołając radośnie:

— Dobry wieczór! Jakże to poczciwie z pańskiej strony... Proszę, panie Zdzisławie, proszę... Salonów nie posiadam, wybaczy mi pan — mój pokoik skromniutki...

Tola zarumieniona bezwiednie, wskazała na drzwi otwarte.

Marbutt wszedł i rozejrzał się. Błękit panieńskiej komnatki snać bardzo miłe uczynił na nim wrażenie, bo zawołał szczerze:

— Ach, jakże tu ładnie u pani, panno Tolo!..

Tola wskazała gościowi krzesło.

— Bardzo mnie to cieszy... bez niczyjej pomocy urządziłam sobie ten kącik...

— Ślicznie! — Marbutt sięgnął do kieszeni surduta, wyjął zeń szybko kilka listów i kładąc je na stoliku, rzekł: A ja tu do pani z takim oto podarunkiem!

— Protekcyjne?... O jakże dziękuję! — zawołała Tola z wdzięcznością w głosie i wyciągnęła rękę do Marbutta.

— Drobnostka! — odparł Zdzisław i począł drobiazgowo objaśniać Tolę, co ma czynić z listami, do kogo się z nimi udać, oraz wszystko, co zrobił dla niej, gdzie był, z kim o niej mówił. — Miałaby pani prawdziwe nieszczęście — zakończył, — gdyby żaden z tych listów się nie przydał.

Roześmiał się wesoło i dorzucił:

— Panno Tolu, może dawny, stary przyjaciel przyda się na coś. Nieprawdaż?...

W ostatnich słowach Zdzisława zadrgała jakaś miękkość, którą czułe ucho Toli uchwyciło natychmiast.

— Tak pan to jakoś powiedziałeś... zupełnie, jak dawniej! — zauważyła. — Nieprawdaż? — to była ulubiona niegdyś końcówka każdego pańskiego zdania...

Roześmieli się oboje.

— Pamięta pan?

— Pamiętam — odparł poważnie Marbutt i spuścił oczy.

Zapanowało chwilowe milczenie... Przeszłość przemawiała znów do nich przebrzmiałem echem i budziła wspomnienia.

Zdzisław począł mówić pierwszy... Opowiadał o wrażeniach ostatnich, spowiadał się szczerze ze swych spostrzeżeń.

Tola słuchała z zajęciem, wpatrzona w twarz jego, ucieszona jego widokiem, rada, iż ma do niej zaufanie, że mówi, co myśli...

Podczas rozmowy zadzwoniła na służącą i dała jej z cicha jakieś polecenie.

— Mam nadzieję — rzekła, — iż pan tak zaraz odemnie nie ucieknie, kazałam podać herbatę... Czem chata bogata...

— Dziękuję pani, ale żona czeka z obiadem... Wypadnie mi wracać niedługo.

Na słowo „żona“, cień mimowolny przemknął po twarzyczce Toli.

— Och! — rzekła niedbale, z wymuszonym nieco uśmiechem... Raz chyba przypadkiem wolno panu spóźnić się. Rozgrzeszą pana...

Spojrzała pytająco. Zdzisław uśmiechnął się.

— No — naturalnie... Tem bardziej, że ja sam radbym z panią o tem i owem pogawędzić... A przedewszystkiem o pani. Nic mi pani wyraźnie nie opowiedziała, dlaczego życie pani było takie przykre w Zaworlińcach, i zmusiło panią do wyjazdu?...

— Do ucieczki!.. — podchwyciła żywo Tola i w krótkich słowach opowiedziała Marbuttowi wyprawę nocną przez stepy i przygodę z lirnikiem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

nemi dobrami narodu, każda ustawa, zmierzająca do tego, by przemocą obcą tego narodu cząstkę wbrew jego woli do innej rasy wcielić — jest tylko gwałtem.' W epoce, która ma już poza sobą okres wielkich walk narodowościowych, nie może być co do tego dwóch zdań. Zasada: *cuius regio, eius natio*, jest tak samo potworną brutalnością, jak zasada: *cuius regio, eius religio*, pisze prof. dr. Walter Schücking w swojem dopiero co ogłoszonem, godnem uznania studyum o problemach narodowości. „Jeśli państwo ma w swych granicach trzy miliony polskich obywateli, to nie powinno upatrywać w tem swego zadania, aby ich narodowość tępić i miliony ludzi zmuszać do tego, by stali się renegatami — co nigdy przecież za cel etyczny uchodzić nie może — ale wprost jego niezłomnym obowiązkiem jest popierać i rozwijać polską kulturę. Te trzy miliony płacą także podatki i spełniają powinność wojskową, więc narodowa ich odrębność ma prawo do opieki rządu i życzliwego ze strony rządu stanowiska“. Z podległymi swej władzy obcymi szczepami i obcemi narodowościami nie wolno państwu postępować, jak mu się podoba, jeśli przeciwko swej własnej egzystencyi budzić nie chce rewolucyjnego pierwiastka. Państwo powinno utrzymać polityczną władzę, ale niema żadnego prawa do obcej kultury, którą nie ono stworzyło, która powstała siłą żywotną obcego narodu.

Prócz tego los polskich prowincyj, pozostających pod pruskiem berłem, nigdy nie przestanie zwracać na siebie uwagi pozaniemieckiego świata. Jeśli naród jakiś na trzy części rozdarto, muszą te części wzajemnem swem dobrem i wzajemną niedolą — zwłaszcza tą ostatnią — się interesować i będą z konieczności, jak to się stało teraz w austryackiej Radzie państwa, wywierać wpływ na swe rządy — otwarcie i na drodze poufnej dyplomacyi i polityki zagranicznej. W ten sposób dla polityki trójprzymierza powstać mogą wielce nieprzyjemne niespodzianki. Czyżby więc, wśród takich okoliczności, Niemcy południowe spokojnie patrzeć miały na to, że Prusy w nazbyt twardych dążeniach do zaspokojenia swych partykularnych interesów, narażają na szwank międzynarodową harmonię? Przecież odpowiedzialność za to i szkodę stąd poniesioną dźwigaćby musiało państwo niemieckie! Tak, jak pruskie granice tam, gdzie dotykają państw obcych, są granicami państwa niemieckiego, tak i państwo niemieckie za działalność Prus, gdy wkracza ono w zakres międzynarodowej polityki, jest odpowiedzialne — w myśl etyki i w myśl prawa narodów.

Zapewne, kto stoi na stanowisku pruskiego konserwatysty, barona Richthofena: „Prusy stworzyły państwo niemieckie, są jego panem i jego sługą“ (sprawozdanie z obrad parlamentu 28 listopada) — ten wynosi głowę nad innych Niemców, przynależących do Rzeszy. Ale żeby właśnie Niemcy zgodzili się na to, by im wolno było dawać tylko krew i mienie wtedy, gdy się państwo zakłada, albo w niebezpieczeństwie się znajduje — aby im zaś nie wolno było przyczyniać się do tego, żeby przez umiarkowane pośrednictwo wpływać na prymasa Rzeszy w chwili, gdy nawę państwową na niepożądane kieruje drogi: to może być poglądem niemieckiego dziennikarskiego świstka, ale taki pogląd z pewnością nie znajdzie echa w południowych Niemczech, pomimo widocznej rezerwy, jaka u nas panuje zawsze, gdy pruska polityka przewodzić zaczyna.

A jak wygląda kwestya prawa propogandy własnych zapatrywań? Południowe Niemcy są więcej przejęte ideą wolności niż Prusy; biurokracya u nas nie rządzi i nie reglementuje jeszcze całego życia publicznego: dość przytoczyć ustawę o stowarzyszeniach i prawo wyborcze do sejmów. Polityczne stronnictwa, które postawiły w swym programie równouprawnienie wszystkich obywateli wobec prawa, administracyi i sądownictwa, które żądają wolności stowarzyszania się i zgromadzenia, miałyżby cofnąć się przed biało-czarnymi słupami granicznymi dlatego, że Prusy prowadzą politykę reakcyjną? „Konserwatywny“ deputowany von Oldenburg dnia 26 maja roku zeszłego, ganił przecież w parlamencie, że poszczególne „mniejsze“ państwa związkowe, nie uwzględniając polityki Prus, zmieniły swe ustawy zasadnicze w duchu pojęć wolności i groził z tego powodu rewizyą ustaw związkowych. Wtedy żegnaj niemieckie braterstwo i niemiecka jedności! Wtedy nie będziemy się uważać nadal za Rzeszę niemiecką i będziemy się traktować jako cudzoziemcy. Pogląd taki oznacza niezrozumienie misyi, którą południowe Niemcy spełnić mają w państwie Rzeszy: misyi wystąpienia w obronie swobodnego, na tolerancyjnych zasadach opartego życia państwowego i obywatelskiego, misyi obrony polityki wolnej od nienawiści rasowej, szczepowej i religijnej, dążącej do ugruntowania wielkiego państwa, które wszystkich: Prusaków, Szwabów, Bawarów, Lotaryngczyków, Polaków i Duńczyków, z jednaką miłością traktować będzie, każdej narodowości pozostawi możność swobodnego rozwoju i chronić będzie jej odrębność. „Mniej Bismarcka, więcej Schillera!“ woła prof. Schücking i głosi hasło: Być Niemcem, znaczy być sprawiedliwym!

Rada państwa.

Wiedeń. Po przemowie drugiego mówcy generalnego Izba przyjęła znaczną większością głosów nagłość wniosku w sprawie ugody.

Wynik głosowania powitali czescy posłowie radykalni i Chorwaci okrzykami „pfuj“.

W dyskusyi merytorycznej nad ugodą p. Renner (socyalista) krytykował ugodę ze stanowiska prawno-państwowego i wyraził przekonanie, że utrzymanie wspólnej armii jest nie możliwe w obecnych warunkach. Ubolewał, że Izba posłów nie posiada wpływu na politykę zagraniczną i oświadczył się za autonomią narodowości. Oświadczywszy się wreszcie za rozumną polityką na Bałkanach celem odzyskania rynków zbytu w Rumunii i Serbii, zapowiedział w końcu, że stronnictwo jego ze względów rzeczowych będzie głosowało przeciw ugodzie.

P. Dürich (młynarz, czeski agraryusz) oświadczył, że nieufność do rządu okazała się nieusprawiedliwioną, stronnictwo mówcy przeto ze względów zarówno politycznych jak rzeczowych, będzie głosowało za ugodą.

P. Gabel (syonista, adwokat we Lwowie) zapowiedział, że syoniści będą głosowali za ugodą. Żalił się na prześladowanie syonistów w okresie wyborczym. Żydzi narodowcy widzą jedyną obronę w parlamencie centralnym, którego zadaniem jest śpieszyć z pomocą narodowościom uciśnionym.

P. Szuklje (radzca dworu, właściciel dóbr ziemskich, członek słoweńskiej partyi katolickiej), oświadczył, że klub południowo-słowiański będzie głosował za ugodą, tembardziej, że ona przynosi załatwienie ważnej dla Słoweńców sprawy połączenia kolejowego z Dalmacyą.

Na tem dyskusyę przerwano.

P. Malik (wszechniemiec) domagał się zwołania komisyi sanitarnej celem omówienia wniosku, dotyczącego reformy ordynacyi lekarskiej i innych spraw sanitarnych.

P. Dietzius (lekarz z Jarosławia, polski demokrata narodowy), jako przewodniczący komisyi sanitarnej, oświadczył, że gdy się zbierze dostateczna liczba spraw, natychmiast ją zwoła.

Na tem posiedzenie zamknięto.

W komisyi budżetowej minister Korytowski oświadczył, że zdaniem rządu podatek od cukru nie jest tym podatkiem, który najbardziej wymaga zniżenia. Rząd uważa za najsympatyczniejszy wniosek p. Sylwestra, według którego podatek od cukru raz na zawsze ma być zniżony o 8 koron mimo ubytku dochodu w kwocie 28 milionów koron, jaki z tego wyniknie. Rząd postanowił wniosek ten przyjąć, jednak minister musi odrzucić wszelkie dalej idące wnioski. Ponieważ dla braku czasu nie było możliwe wypracować ogólnej ustawy przeciwkartelowej, rząd musiał ograniczyć się do prowizorycznego uregulowania tej sprawy tylko co do cukru. Uregulowanie to zawarte jest w postanowieniach § 20, które są zupełnie usprawiedliwione. Minister prosi, aby komisya paragraf ten przyjęła.

Z parlamentu niemieckiego.

Berlin. W dyskusyi nad ustawą o stowarzyszeniach poseł alzacki dr. Gregoire oświadczył, że kwestya języka na zgromadzeniach jest dla Alzatczyków najważniejsza. Ludność wiejska bowiem mówi przeważnie po francusku, mimo, że jest lojalną. Dlatego dla Alzatczyków § 7 jest nie do przyjęcia.

P. Müller (wolnomyślna partya ludowa) wywodzi, że § 7 jest głównym punktem całej ustawy. W zastosowaniu do granicznych powiatów Alzacyi, Lotaryngii itd. byłby dotyczący zakaz językowy zarządzeniem świadczącem o politycznem krótkowidztwie. Korzyść stąd odniósłby tylko ruch wrogi względem Niemców. Polacy są w błędzie, jeśli sądzą, że polepszą swe położenie zapomocą gróźb, że wobec niemieckiego bestyalstwa nigdy więcej ani jednego słowa niemieckiego na polskich zgromadzeniach nie użyją. Tego rodzaju fanatyczny brak miary wywoła tylko jeszcze większe rozgoryczenie. Zajścia we Lwowie i w Wiedniu są dowodem, że chodzi o sprawę wszechpolską. (Głosy: Bardzo słusznie.). Przeciw nietaktownemu, bezczelnemu wmięszaniu się austryackich kół protestujemy stanowczo. (Ożywione oklaski wśród posłów z bloku, protesty ze strony przeciwnej). Wiemy przecież, że panowie z lewicy ani trochę nie odczuwacie wmięszania się ze strony austryackiej. Co do § 7 w zastosowaniu do wschodnich powiatów żywimy jak najpoważniejsze wątpliwości.

Poseł ks. Radziwiłł: Nie sądźcie panowie, że zapomnę, iż mówię w niemieckim parlamencie, i że nie będę się ściśle stosował do przepisów, które obowiązują tu każdego mówcę. Odpieram niesłychane, zupełnie nieudowodnione i niemożliwe do udowodnienia zarzuty przeciw polskiej ludności i przeciw jej prawnej reprezentacyi w tej Izbie. Uznaję w zupełności objektywny ton, co więcej wolnościowy sposób pojmowania rzeczy, który znalazł wyraz we wstępnej mowie sekretarza stanu, lecz bynajmniej nie będę się łudził, żeby wywody sekretarza stanu trafiły do przekonania tej Izby. Nie może być mowy o wolnościowej tendencyi w projekcie ustawy, który obecnie jest na porządku dziennym.

Przy posługiwaniu się językiem polskim nie chodzi o postępowanie wrogie względem Niemców, lecz o porozumiewanie się Polaków między sobą. Liczącej miliony polskiej ludności nie może być odebrane prawo, które przysługuje wszystkim innym. Protestuję także uroczyście przeciw wywodom posłów Dietricha i Sieversa, którzy chcieli skonstruować rozróżnienie na polską lojalność i na lojalność innych szczepów, nie przytaczając żadnych dowodów. Kto wygłasza twierdzenia, które wogóle nie dadzą się udowodnić, lub rzuca podejrzenia, które okazują się oszczerstwem... (Przewodn. Paasche dzwoni i przywołuje mówcę do porządku).

§ 7-go Polacy naturalnie nie mogą przyjąć, bardziej dokładna redakcya jest ponadto pod wielu względami konieczna. Jeżeli komisya nie zada sobie trudu, aby gruntowne przeprowadzić poprawki, to pozostanie nadal w mocy samowola władz policyjnych. Kanclerz Rzeszy uczynił ze sprawy polskiej sprawę życia i śmierci dla Niemiec i Prus. Podczas otwarcia Sejmu przedstawiono politykę antypolską, jako oś całej polityki pruskiej. Mówca nie uważałby tego u dzisiejszego kanclerza za objaw braku wielkości, gdyby także u niego przebijało się przekonanie, że polityka antypolska była tylko dalszym ciągiem polityki t. zw. kulturkampfu i zasługiwała na rewizyę. (Głosy w centrum: „Bardzo dobrze“). Stronnictwo mówcy żąda objektywnych norm prawnych. Pod dobrem państwa rozumie się dobro wszystkich obywateli w państwie niemieckiem i w Prusiech. Obecne postanowienia, zwrócone przeciw Polakom, wywołały w całym cywilizowanym świecie okrzyk oburzenia. (Głosy w centrum: „Bardzo słusznie“).

Sekretarz stanu Bethmann-Hollweg zastrzega się przeciw temu, jakoby na poprzedniem posiedzeniu podnosił przeciw rodakom p. Radziwiłła zarzuty, którychby nie był w stanie udowodnić. Wywodził bowiem tylko, że gdyby nawet można było §. 7 zaatakować, jako postanowienie wyjątkowe, to byłby on zupełnie usprawiedliwiony naturalnemi konsekwencyami narodowego charakteru państwa niemieckiego. Zachcianki separatystyczne Polaków są tak samo udowodnionym faktem, jak bojkotowanie przez nich wszystkiego, co jest niemieckie. (Burzliwe protesty wśród Polaków). Prasa polska kipi nienawiścią do Niemców. Można tam czytać takie zdania, jak np., że dopiero kiedy Prusy dożyją swojej Cuszimy, dopiero wtenczas będzie lepiej. (Głosy: Słuchajcie! słuchajcie! na prawicy i u narodowych liberałów; burzliwe protesty Polaków). Żaden Polak nie śmie zaprzeczyć, że marzy o odbudowaniu państwa Jagiellonów. Wbrew temu Polacy próbują w nas wmówić, że nie uprawiają żadnej polityki separatystycznej. Co do §. 7, to ma być z niego robiony użytek, jeżeli chodzi o obrady w tych miejscowościach, w których ludność występuje wrogo przeciw niemieckości.

P. Kolbe (Reichspartei) wyraża wątpliwości, jakie żywi jego stronnictwo co do nieograniczonego dopuszczania osób młodocianych do zgromadzeń. Przyjaciele polityczni mówcy są za odesłaniem przedłożenia do komisyi.

P. Pachnicke (wolnomyślne zjednoczenie) zarzuca ustawie wiele braków. Polityka Niemiec musi odpowiadać interesom Niemców, dlatego też należy wyprosić sobie mieszanie się obcych do stosunków niemieckich. Z drugiej jednak strony należy uznać prawo każdego do języka ojczystego. Nie wolno zmuszać ludności nieniemieckiej, żyjącej na terytoryum państwa, do posługiwania się językiem niemieckim. §. 7 w obecnem brzmieniu jest dla stronnictwa mówcy nie do przyjęcia. W krajach nadreńskich i Westfalii polscy robotnicy byliby straceni dla robotniczego ruchu chrześcijańsko-narodowego i wydani socyalnej demokracyi. Termin zgłaszania zgromadzeń o nieniemieckim języku obrad powinno się przedłużyć, a wówczas będzie można znaleźć urzędnika celem czuwania nad tem zgromadzeniem.

P. Hansen (Duńczyk) oświadcza, że § 7 jest postanowieniem wyjątkowem najgorszego rodzaju. Wszyscy posłowie, szanujący święte prawa języka ojczystego, muszą odrzucić to przedłożenie.

Na tem odroczono obrady do dziś.

Na wczorajszem posiedzeniu parlamentu znajdował się w loży następca tronu.

Z Dumy.

Petersburg. Na wczorajszem posiedzeniu minister skarbu Kokowcew udzielał wyjaśnień w sprawach budżetu. Podniósł konieczność reformy systemu podatkowego. Jakkolwiek Rosya jest z natury wyposażona w nadzwyczajne bogactwa, jest ona ubogą i z tem trzeba się liczyć. Wydatki nadzwyczajne wynoszą 304 milionów rubli. Wynikły one prawie wyłącznie wskutek niedostatecznych dochodów podatkowych. Okoliczność ta sprawia, że koniecznem jest zdobyć nowe źródła dochodów.

Minister przedstawia szereg cyfr, które rodzą niedobór. 66 milionów wypada na wydatki z powodu wojny, 59·5 milionów z powodu budowy nowych kolei, 14 milionów dla okolic, dotkniętych nieurodzajem, 3·5 milionów z powodu nabycia prawa propinacyjnego, 53 milionów na umorzenie krótkotrwałych obligacyj skarbowych, wydanych podczas wojny, które miały być umorzone w r. 1907, co jednak skutkiem ogólnej sytuacyi odroczono do r. 1908. Cyfry dochodów w budżecie są możliwie dokładne, minister wyraża jednak obawę, że dochody nie będą tak wysokie, jak je preliminowano. Następnie minister wskazuje na to, że na pokrycie wydatków nadzwyczajnych braknie 195 milionów rubli. Suma ta może być pokryta w drodze operacyi kredytowej lub pożyczki. W tym kierunku wniesione będzie przedłożenie.

Rosyjski kredyt państwowy dotkliwie ucierpiał skutkiem wojny i zajść lat ostatnich. A jednak należy zaciągnąć nową pożyczkę. Minister oświadcza, że nie jest prawdą, aby finanse Rosyi znajdowały się w złym stanie. Pomimo wszystko zapasy złota w Rosyi są tak znaczne, że w ostatnim czasie Europa zachodnia zwróciła się do Rosyi z zapytaniem, czy nie chciałaby dostarczyć złota targowi pieniężnemu. Minister zaznacza, że kredyt Rosyi wraca obecnie do dawnego znaczenia. Do przyśpieszenia tego procesu przyczynić się może rychłe uchwalenie budżetu. Gospodarka państwowa bez uchwalonego regularnie budżetu wywołuje niepewność finansową, a temu trzecia duma może zapobiedz przez szybkie uchwalanie budżetu.

P. Tropkin oświadczył imieniem październikowców, że stronnictwo to jest za rozszerzeniem prawa budżetowego dumy, za ograniczeniem nieproduktywnych wydatków i powiększeniem wydatków na cele oświaty, jakoteż za reformą agrarną.

W debacie budżetowej przemawiać będzie we czwartek ze strony Polaków p. Żukowski.

Petersburg. Poseł Milukow (wódz kadetów) krytykował finansową politykę rządu. Minister skarbu Kokowcew odpowiadał szczegółowo na jego zarzuty. Mowę ministra przerywano oklaskami.

Z izby sądowej.

Lwów, 11. grudnia.

(*Znowu „blatnicy“ przed sądem*).

Rozprawa wczorajsza przeciw „blatnikowi“ Elmerowi, jego żonie, szynkarzowi Willnerowi i dwom włamywaczom Lenartowi i Krajewskiemu zakończyła się wczoraj późną nocą. Popołudniowy przebieg rozprawy nie przyniósł żadnych nowych szczegółów. Przed kratkami sądowemi przesuwali się dalej jako świadkowie agenci policyjni. Dwaj z nich Finkelstein i Distler zeznali, że rodzina Elmerów od dawna już była znana policyi jako czerpiąca dochody ze źródeł podejrzanych. Główny świadek w sprawie Elmera, brat jego Berisch, który był już karany za passerstwo, nie stanął na wezwanie do rozprawy. Miał on podobno uciec do Ameryki.

Publiczność, która przez cały dzień tłumnie wypełniała salę i korytarze sądowe, wieczorem w oczekiwaniu wyroku zebrała się tak niezwykle licznie, że znaczna jej część musiała pozostać na ulicy Batorego. Pozostały na ulicy tłum tak gwałtownie dobijał się do bramy sądowej, że musiano wezwać policyę. Kilku policyantów pieszych i na koniach z trudem tylko utrzymywało jaki taki ład na ulicy.

Sędziowie przysięgli udali się na naradę o godzinie 1 w nocy. Na podstawie ich werdyktu trybunał wydał wyrok następujący: szynkarza Willnera, przeciw któremu rozprawa nie nagromadziła dostatecznych dowodów, uwolniono; — Jonasza Elmera i taksamo jego żonę skazano na 4 miesiące więzienia; Krajewskiego na dwa lata więzienia; Lenarta, któremu udziału we włamaniu się do mieszkania pani Czakowskiej udowodnić nie zdołano, skazano tylko za napad na policyanta na trzy tygodnie aresztu.

KRONIKA.

Lwów 11 grudnia.

Jubileusz. Jedna z najstarszych u nas Kongregacyi żeńskich, a powiedzmy z góry i najzasłużeńszych, Kongregacya Dzieci Maryi w lwowskiem Sacré-Coeur, święciła d. 8 go b. m. swoje trzydziestolecie.

Z dwunastu pań, pierwszych niejako apostołek, które Kongregacyę tę z ś. p. Cecylią hr. Badeniową powołały do życia, wiele już odeszło po najwyższą dni swoich zapłatę, część trwa jeszcze stale przy raz wzniesionym wysoko sztandarze z Orłem, Pogonią i Bogarodzicą Częstochowską.

W ciągu swego istnienia Kongregacya uznoiła się niezliczonem mnóstwem czynów miłosierdzia i i samarytanizmu; przyczyniła się najskuteczniej do utwierdzenia ducha Bożego i patryotycznego w domach i rodzinach; zwalczała złą, brzydką literaturę i szkodliwe prądy gorączkowej chwili; szła ze słowami pociechy i szczodrą ręką, jeszcze wówczas gdy nie wyśpiewywano po kraju „Czerwonego“, szła do klas najbardziej pomocy potrzebujących; przyczyniła się do założenia lub powodzenia szeregu instytucyi arcy-doniosłego znaczenia, jak: Towarzystwo Dzieciątka Jezus, Stowarzyszenie sług im. św. Zyty, Stowarzyszenie pracownic konfekcyi damskiej im. św. Józefa, PP. Ekonomek, Związek katolicki kobiet polskich. Ostatnie to dzieło zaspokoiło jedną z palących potrzeb przez utworzenie taniej kuchni studenckiej, w której z pp. Kongreganistkami współdziałają i panie z innych Sodalicyi. Nic więc przeto dziwnego, iż uroczystość jubileuszowa Kongregacyi Dzieci Maryi stała się zarazem jakby świętem rodzinnem wszystkich stowarzyszeń żeńskich, pracujących na niwie religijnej i narodowej.

Poprzedziło ją triduum z naukami rekolekcyjnemi, które głosił wielce ceniony mówca kościelny Najprz. x. biskup dr. Władysław Bandurski. On też w czasie obchodu wytyczył pewien szlak dal-

3)

Feljeton literacki.

Mimar. „*W nierównej walce*“. Powieść na tle współczesnych zdarzeń w Królestwie Polskiem. Skład główny w księgarni Gebethnera i Spółki w Krakowie. 1908. Stronic 488.

(Ciąg dalszy).

Pomacał schowany w bocznej kieszeni tużurka złożony na czworo arkusz papieru i rzeźwiej ruszył ku bramie. Brama była zamknięta, gdy się jednak zbliżył do niej, już mu ją otworzył stróż w mundurze z galonami i w czapce ze srebrnym lampasem.

— Wy czewo izwolitie?

Czerski uśmiechnął się z całą dobrodusznością.

— Ee... kochanku... Ja, widzisz bracie nie bardzo tam po rosyjsku, a ty pewno umiesz po polsku?...

— Ja, pa polski?..

Stróż gimnazyalny wahał się jakąś chwilę, lecz uśmiech Czerskiego rozbroił go zupełnie.

— Czegóżby nie, panie. My tu wszelakich języków uczący się, toć wiadomo w Przywiślańskim kraju dziesiąty już god... A panu czego trzeba?

W pana Tomasza wstąpiła otucha.

— Daj Boże, dobrze się zaczyna!

Wyjął złotówkę i wsunął ją w nadstawioną dłoń cerberusa.

— Naści tu, mój przyjacielu, i powiedzno, gdzie tu z podaniami chodzą. Syna chce do was oddać, żebyście mi z niego człowieka zrobili, i oto nie wiem, do kogo to potrzeba.

Galonowiec popatrzał na szlachcica i pokręcił jakoś głową.

— A to proszę pana, lepiej, coby pan do kancelaryi poszedł. To trzeba na ulicę i w drugie drzwi, po schodkach.

Sam wyszedł za bramę i pokazywał furtę nieopodal.

— Tam pan wejdzie i na prawo.

Patrzał na odchodzącego Czerskiego ciekawie.

— Na prawo, na prawo... Jucha, czemu on tak na mnie patrzy, jakby na raroga...

Wchodził do wskazanej sobie sieni i jeszcze nie mógł się pozbyć tego wzroku.

— Możem ja gdzie zachlapany, albo co?... Obejrzał swoje ubranie skrupulatnie.

— Nie, czyściutkim... Andzia mnie sama przecież oglądała.

Przed wejściem do kancelaryi, dojrzał na drzwiach napis rosyjski.

Śmiało nacisnął klamkę i znalazł się w wąskim pokoiku, pełnym różnych pań i panów. Z tego wąskiego pokoiku wchodziło się do obszerniejszej znacznie izby, gdzie stały stoły, poprzykrywane zielonem suknem, i gdzie pisali coś jacyś pisarkowie. Wszędzie tu panowała cisza i niczem niezamącony spokój tak, że nowowchodzącemu musiało być nieprzyjemnie mącić je poszukiwaniem miejsca na jedynej zresztą wyplatanej kanapie.

Pan Tomasz doświadczył tej nieprzyjemności i zamknąwszy za sobą drzwi możliwie bez szelestu, stanął przy progu, nie wiedząc, co mu dalej czynić wypada. Obecni, również jak i on widocznie petenci, spoglądali na niego jakoś pytająco, a żadna z twarzy nie zdradzała nic ponad znudzenie i wyczerpanie długiem oczekiwaniem.

Jakaś dama szarpała rękawiczki nerwowo, jakiś sumiasty pan targał wąsy i srożył się tak, jakby miał przed sobą zawziętego wroga, jeden siwy jak gołąbek, staruszek, siedzący przy oknie na niskim taburecików, trzymał w rękach jakieś papiery, poruszał ustami i uśmiechał się takim dobrym, szczęśliwym uśmiechem.

Z izby, w której stały zielonem suknem przykryte stoły, wyszedł gołowąsy młodzik, z jakimś świstkiem w ręce i założywszy sobie za ucho pogryzioną na końcu obsadkę, zmierzał przez pokój do drzwi.

Czerski zastąpił mu drogę.

— Przepraszam pana, ja tu chciałem syna oddać...

Gołowąs zatrzymał się na chwilę, nadstawił ucha.

— Kak, kak?!...

— Chciałem, syna, panie dobrodzieju...

Ale młodzik nie słuchał do końca.

— Eto nie pa majej czasti, nada k'pismawaditielu!... — rzucił sucho i wybiegł do sieni.

— Pismowoditielu?... — powtórzył Czerski jak echo i z zakłopotaniem powiódł oczami po obecnych.

Dama rwąca rękawiczki zachichotała złośliwie, pan sumiasty targnął się za wąsy z taką wściekłością, że aż mu w szczękach coś trzasło, jeden poruszający ustami; uśmiechnięty staruszek, skulił się i tajemniczo zakiwał na pana Tomasza kościstym palcem.

Czerski podszedł ku niemu.

— Co, pan na mnie? — zagadnął szeptem.

— A tak, tak, na pana, bo widzi pan, pismowodziciel to znaczy sekretarz i on siedzi tam, o, przy tej dużej szafie z książkami. Niech pan idzie, niech pan jemu powie...

Podziękował mu z cicha i pomyślawszy, że raz kozie śmierć, ruszył do owego sekretarza.

Nie zastanowił się, czemu to tak, czuł tylko, jak poty na niego biły, gdy przestępował próg tej właściwej kancelaryi.

— Co do licha, większych przecież dygnitarzy człowiek w życiu widział.

— Szurgnął nogą po olejno malowanej podłodze, chrząknął i stanął przed biurkiem, szukając koło siebie stołka, którego nie było.

Sekretarz, młody jeszcze mężczyzna z długą w klin przyciętą brodą, z zapuszczoną niezmiernie czupryną, nie zwracał na niego żadnej uwagi i grzebał w jakichś papierach z miną człowieka, ważącego w myśli losy całego świata.

— Przepraszam pana, panie sekretarzu... — zaczął szlachcic ostrożnie, musiał jednak powtórzyć to dwa razy, zanim mętny wzrok urzędnika raczył spocząć na jego twarzy.

— Czoho wam nada?...

— Ja chciałbym syna mojego umieścić...

Sekretarz pochylił kudłatą głowę nad biurkiem i utonął z powrotem w treści rozpatrywanych papierów.

— Eto nie pa majej czasti, nada k' direktoru — mruknął niechętnie.

I Czerski znowuż stanął bezradny nie rozumiejąc nic z tej głupiej komedyi.

— Dyrektoru, dyrektoru, a gdzie ten dyrektor jest?...

Koło biurka sekretarza stał stolik jakiegoś pucołowatego pisarza, ogryzającego sobie w tej chwili paznokcie.

— Przepraszam pana, może pan mi powie, gdzie to jest ten pan dyrektor?

Pucołowaty pisarek odjął od ust operowany palec, wypluł paznokieć prosto Czerskiemu na tużurek i z gestem ręki ku wązkiemu pokoikowi, rzekłszy krótko: — Tam! — wrócił do swojej czynności.

Czerskiego ogarnął już teraz jakiś niepokój.

— A więc tam skąd on przyszedł tutaj?... Tam ma być ten dyrektor?..

Odwrócił się do pokoiku i widział wyraźnie, jak tym razem wszyscy już z tych pań i panów śmiali się z niego nie ukradkowo, lecz jawnie.

— Ejże, do licha, pewnom palnął jakie głupstwo, możem nie tak zapytał, możem nie zrozumiał...

Znowu uderzyły na niego poty.

Z desperacyą wkroczył do poczekalni przed petentów.

— Moi panowie i panie, oświećcież mnie jeśli łaska, gdzie się zwrócić, do kogo iść, bo doprawdy... To do sekretarza, to do dyrektora... Przepraszam, tam mi mówią, że pan dyrektor tutaj...

Jedna otyła i flegmatycznie usposobiona jejmość zrobiła Czerskiemu miejsce na wyplatanej kanapce, podebrawszy swoje szerokie suknie.

— Niech pan najlepiej siądzie i czeka. Ten dyrektor ma tu przyjść do nas; wszyscy od rana czekamy.

— A, czekacie państwo wszyscy?... No, to nareszcie odpowiedź. Poczekam naturalnie i ja, tembardziej, żem się i drogą tutaj nieco zmęczył.

Podziękował za miejsce, usiadł, wyjął chustkę, otarł czoło i spojrzał na zegarek.

— Hm! To już blizko druga. Kiedyż on tu przychodzi ten pan dyrektor? — zapytał.

— Nie wiadomo kiedy. Miał być o dziesiątej, czekaliśmy — nie przyszedł; potem powiedziano, żeby czekać do dwunastej, no, ale także nadaremnie, teraz ma przyjść o drugiej, może się doczekamy.

Jegomość sumiasty nie wytrzymał.

— Także nie przyjdzie! Także daremna strata czasu! To poprostu...

Nie skończył, bo kudłaty sekretarz, którego widać było stąd w drugim pokoju, podniósł głowę z nad biurka.

— Pst!... Gaspada, patisze!...

Wśród oczekujących dyrektora nastąpiło grobowe milczenie.

— Uuu — pomyślał Czerski — zaraz znać, że szkoła. Rygor, panie, jest, dali Bóg, rygor porządny.

(Ciąg dalszy nastąpi)

szej ich działalności. Zaczem nowe aspirantki pełnym wzruszenia głosem składały śluby.

Następnie, już w sali zebrań kongregacyjnych, składano Kongregacyi życzenia ze strony: Sodalicyi żeńskich i męzkich, stowarzyszeń pokrewnych i t. p., którą to radosną chwilę zakonkludowało dziękczynne, a piękne przemówienie p. Anieli Szawłowskiej.

Wreszcie sędziwe poprzednie przewodniczki pp. Stefanię Pietruską, Aleksandrę Zaleską, Jadwigę ks. Sapieżynę i Kazimierę Niezabitowską w odznaczeniu ich cnót i zasług mianowano wśród oklasków honorowemi prezydentkami.

Kongregacya Dzieci Maryi liczy obecnie członków 350. Na czele jej stoją pp. Aniela Szawłowska i Helena Czapelska wice-prezydentki; Marya br. Brunicka, Walerya Czarniakowska, Bronisława Domaszewska, Antonina Dąmbska, Olga Jełowicka, Róża Łukasiewiczowa, Zofia Nikorowiczowa, Wanda Ustyanowska konsultorki; Celina Przetocka skarbniczka i Józefa Bykowska sekretarka. Delegatką do wydziału ze strony panien jest panna Teodozya Smarzewska, jej asystentki panny Zofia Brykczyńska i Regina Lekczyńska. Moderatorem x. Alfred Wróblewski T. J.

Niech i nam też, którzy tak często jesteśmy świadkami zbożnej pracy i cichego miłosierdzia sz. pań kongreganistek, niech i nam też wolno tu będzie złożyć całej Kongregacyi najgorętsze życzenia: wierne strażniczki ideałów, ożywiających dawne matrony nasze, oby patrzeć mogły długo na posiew swój szlachetny, na równie zacne i dostojne w sercu, myśli i czynie młode pokolenia!

Wiec w sprawie usunięcia wydziału teologicznego z uniwersytetu, zwołany przez bezwyznaniową i socyalistyczną młodzież, nie powiódł się pod względem liczby uczestników. Jak wiadomo bowiem, znaczna większość młodzieży, niemal cały uniwersytet był przeciwny zwołaniu takiego wiecu i debatowaniu nad tą sprawą. To też przybyła tylko garstka ateistów, która namiętnie się popisywała nienawiścią do Kościoła katolickiego i usiłowała udowodnić, że religia niema nic wspólnego z nauką. W uchwałach zapadłych żądano, aby uniwersyteckiego roku szkolnego nie rozpoczynano nabożeństwem, aby członkowie senatu nie brali udziału w katolickich uroczystościach jako „osoby urzędowe", lecz co najwyżej jako ludzie prywatni, no, i przedewszystkiem, aby zwinięto na uniwersytecie wydział teologiczny. Wreszcie uchwalono wyrazić oburzenie tej młodzieży, która w sprawie wyeliminowania wydziału teologicznego z uniwersytetu, ośmieliła się mieć inne zdanie od bezwyznaniowców i masonów.

Ku czci trzech wieszczów urządzają uczniowie III gimnazyum w auli gimnazyalnej dnia 17 bm. uroczysty wieczór. Program ułożono bardzo starannie. Siłami studenckiemi odegrane będą cztery sceny z dramatu Słowackiego „Horsztyński", w którym główne role odtworzą uczniowie: Białkowski, Fryling i Hierowski. Próbami kieruje artysta dramatu p. Chmieliński. Karty wstępu do nabycia dopiero przy kasie przed samą uroczystością.

Bank dla oddłużenia urzędników. Wiedeńskie dzienniki donoszą, że w marcu powstanie już niezawodnie w Wiedniu Bank dla oddłużenia urzędników. Dyrektorem jego ma być dr. Philipp, urzędnik magistratu wiedeńskiego.

Komisya krajowa dla spraw przemysłowych obradowała nad wybudowaniem we Lwowie nowego gmachu dla Akademii handlowej, gdyż obecny jest już za szczupły, a rozszerzać go nie warto, ponieważ jest stary i restauracya jego także kosztowałaby wiele Po wyczerpującej dyskusyi komisya uchwaliła, że gmina zaciągnie pożyczkę i gmach postawi, a pożyczkę tę spłacać będą: gmina, kraj i rząd, każde po 1/3 części.

Następnie uchwalono przyśpieszyć zakładanie w kraju dwuklasowych szkół handlowych.

Stan krajowego funduszu przemysłowego przedstawia się następująco: wynosi on w danej chwili 700.000 koron. Doliczywszy do tego spodziewane wpływy w roku 1908 w kwocie 500.000 koron i dotacyę funduszu krajowego w kwocie 150.000 koron, sumuje się stan funduszu przemysłowego po koniec roku przyszłego na kwotę 1,350.000 koron. Odliczywszy jednak od tego promesy będące w obiegu na kwotę 845.000 koron i sumę pożyczek przygotowanych w kwocie 240.000 koron, pozostaje do dyspozycyi na cały rok przyszły zaledwie 264.500 koron, a tymczasem zgłoszonych już jest 69 nowych pożyczek, na łączną kwotę 3,178.250 koron. Z pośród nich wybrała komisya i przedstawiła Wydziałowi krajowemu następujące: fabryce miotełek ryżowych 10.000 kor., fabryce kartonarzy 25.000 koron, fabryce maszyn 20.000 koron, fabryce tłuszczów roślinnych 30.000 koron, fabryce przetworów chemicznych 40.000 koron, fabryce sztucznego lodu 30 000 koron, fabryce kołków do butów 35.000 koron fabryce papieru 50.000 koron.

Morderstwo. Przed laty sąd krakowski podał do łaski cesarskiej niejakiego Andrzeja Kurka i uzyskał dla niego zamianę kary śmierci na dożywotnie więzienie w Wiśniczu. Tymi dniami Kurek ten, korzystając z niedbalstwa służby wiśnickiej uciekł z więzienia, dotarł do Kęt i zamordował tam karczmarza Komora, jego żonę i dziewczynę, posługującą w karczmie, a zrabowawszy pieniądze, zbiegł do Węgier.

Samobójstwa. Z Jarosławia donoszą: W poniedziałek rano 9 b. m. ludzie, idący z Pawłosiowa, znaleźli przy wiadukcie kolejowym zwłoki młodzieńca około 20-letniego, w mundurze ucznia VI. klasy gimnazyalnej. Denat miał ranę od strzału w prawą skroń i trzymał rewolwer w ręce. Samobójstwo musiało nastąpić w nocy jeszcze, bo zwłoki były skrzepłe i od leżenia twarzą do ziemi nos i policzki wklęsłe. Z listów i notatek, znalezionych w bluzce, sprawdzono, że samobójca nazywał się Zygmunt Zaleski, był uczniem gimnazyum polskiego w Przemyślu i pochodził z Jureczkowy pod Krościenkiem. Co go skłoniło do przyjazdu do Jarosławia i co pchnęło broń samobójczą do ręki, dotąd niewiadomo.

W Mokrzytowie koło Żółkwi zastrzelił się znowu Aleksander Rzeszetyłowicz, syn gr. kat. proboszcza, a uczeń IV klasy gimnazyum ruskiego we Lwowie. I w tym wypadku powód targnięcia się na życie jest nieznany.

Zamordowanie lichwiarza. Z Berlina donoszą, że wykryto tam wczoraj zbrodnię popełnioną jeszcze przed blisko dwoma tygodniami. Mianowicie osoby mieszkające w sąsiedztwie z niejakim Maksymilianem Lehmanem, znanym w Berlinie lichwiarzem, zwróciły uwagę, że on od dość długiego czasu nie wychodził z domu. Dano o tem znać policyi, która wyważyła drzwi jego mieszkania i znalazła zwłoki jego ogromnie poranione, już w rozkładzie. Podejrzenie o zamordowanie Lehmana pada na któregoś z podoficerów 2 pułku ułanów gwardyjskich, którego koszary znajdują się w pobliżu mieszkania Lehmana. Podoficerowie ci należeli do jego stałych klientów, a często nawet nocowali u Lehmana.

Licytacya rzeczy zastawionych przez księżnę Ludwikę Koburską w wiedeńskim zakładzie zastawniczym, rozpocznie się w sobotę w Wiedniu. Są tam jej suknie, parasolki, wachlarze, kapelusze, futra, koszule, pończochy, ręczniki, chustki do nosa, prześcieradła kąpielowe, a nawet jest ręcznik szorstki do nacierania ciała, oszacowany na ośm koron. Wachlarzy jest 90, z których najtańszy oszacowano na 5 K., a najdroższy na 400.

Kolejowa kolonia wakacyjna w Tuchli. Zarząd tej humanitarnej, a bardzo sympatycznej fundacyi, ogłosił sprawozdanie zarówno ze swej działalności, jak i ze swych obrotów kasowych w roku 1906. Działalność, jak na stosunkowo bardzo jeszcze świeżą fundacyę, była nader poważna. Oto 200 dzieci pod dozorem nauczycieli i nauczycielek przebywało podczas wakacyi po 4 tygodnie na doskonałem powietrzu wiejskiem, przepojonem wonią lasów świerkowych, ze wszech stron otaczających Tuchlę i restaurowało tam wątłe swoje zdrowie na dalsze życie. Z kolonii korzystają bowiem przeważnie najuboższe i najsłabsze dzieci służby kolejowej i urzędników niższych rang. Jak ten pobyt na wsi doskonale na nie działał wskazuje najlepiej przyrost wagi ich ciała, który wynosił 2 do 3½ klgr. na każde dziecko. Zdrowiem dzieci opiekowali się całkiem bezinteresownie lekarze ze Skolego: dr. Kornel Mironowicz i dr. Eustachy Eichel. Dochód na utrzymanie kolonii płynie głównie już to z jednorazowych datków różnych filantropów, już to z drobnych wkładek rocznych osób stale fundacyę wspierających. Wszystkim przesyła zarząd gorące podziękowanie i prosi o dalszą pamięć o ubogiej dziatwie kolejowej.

Dochody wynosiły w roku zeszłym 13.870 kor., a rozchód 13.235 kor. Nienaruszalny fundusz żelazny wynosi 40.000 koron.

Zwycięstwo Zbyszka Cyganiewicza. Atleta ten zawiadamia dziś telegraficznie wszystkie pisma polskie, że wczoraj odniósł wielkie zwycięstwo w Londynie nad innym znanym atletą Poddubnym, którego w 45-ciu minutach położył na wznak.

Nowa sztuka Wiktoryna Sardou. Z Paryża nam piszą, że wystawiona w sobotę w teatrze „Porte Saint Martin" nowa sztuka Wiktoryna Sardou, pod tytułem „Spisek trucicieli", o której pisaliśmy niedawno, zrobiła ogromne wrażenie i bardzo się podobała publiczności. Utwór jest zamknięty w pięciu aktach, a sześciu odsłonach. Trwał od wpół do 9-ej wieczór do 1-ej po północy i zapisał się jeszcze tem w pamięci bywalców teatralnych, że nawet po ostatnim akcie jeszcze wywoływano autora. Wrażenie ogromne wywiera przygowanie do „Czarnej Mszy", bo samej „Czarnej Mszy" z nagą kobietą na stole i z kankanem tańczonym dokoła niej, z powodów łatwo zrozumiałych autor nie wprowadził do swojej sztuki. Rzecz jest prowadzona jednak bardzo zręcznie i jako dramat kryminalistyczny utrzymuje uwagę widza w ogromnem naprężeniu.

Temperatura dnia 9 grudnia o godz. 7-ej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej +3, we Lwowie 2, w Tarnopolu — 4, w Czerniowcach — 3, w Wiedniu + 3, w Salcburgu + 5, w Gracu + 2, w Pradze + 7, w Tryeście + 8, w Abbazyi + 8, w Raguzie + 12, w Budapeszcie + 4, w Berlinie + 7, w Hamburgu + 8, w Monachium + 6, w Zurychu + 7, w Genewie + 9, w Lugano + 5, w Anglii + 7, w Paryżu + 6, w Biarritz + 13, w Nizzy + 15, w północnych Włoszech 5, we Florencyi + 9, w Rzymie - 11, w Neapolu + 11, w Palermo + 15, w Madrycie + 13, w Sztokholmie — 4, w Petersburgu — 5, w Wilnie — 1, w Warszawie 0, w Moskwie — 6, w Kijowie — 1, w Odessie + 1, w Serajewie + 5, w Belgradzie + 6, w Bukareszcie + 1, w Sofii — 1, w Konstantynopolu + 8, w Atenach + 11. (Temperatura według Celsiusza).

Stan powietrza. T. o godz. 7 rano + 4 R. w poł. + 6 R. w cieniu, + 7 R. na słońcu. Bar. 763. Nieruchomy. Pogoda.

Na czasie.

— Jaka jest rożnica między katarem a pieniędzmi?

— Nie wiem.

— Katar można łatwo nabyć, a trudno stracić, a z pieniędzmi ma się rzecz odwrotnie.

Na raucie.

— Ile też doktorowa może mieć lat?

— Tego nikt jeszcze nie zdołał dociec.

— A dowodzą, że kobiety nie potrafią dochować tajemnicy.

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś: „Cenzor moralności." — We czwartek „Carmen," opera Bizeta. Występ Bel Sorel i Aug. Dianni. — W piątek „Szkoła" Kaweckiego. — W sobotę popołudniu „Car Fiodor Iwanowicz" Tołstoja, wieczorem „Żydówka" Halevy'ego. — W niedzielę o godz. 12 w południe „Poranek ku uczczeniu 100-nej rocznicy urodzin Wincentego Pola", o godz. 3-ej popoł. „Hamlet" Szekspira, o godz. wpół do 8-ej wieczór „Traviata", opera Verdi'ego. — W poniedziałek „Szkoła" Kaweckiego. — We wtorek „Cyrulik Sewilski, opera Rossini'ego. — We środę „Cenzor moralności" Nikorowicza.

Z Filharmonii. Przed rokiem wystąpiła Helena Morsztynówna w Filharmonii berlińskiej, gdzie tylko prawdziwe talenta i siły artystyczne mają prawo występu. Okazała tam młoda debiutantka taką siłę techniczną, taką znajomość kierowania temperamentu, głębokie uczucie tak umiała łączyć z przepisami i wymaganiami wykonywanych utworów, że jednogłośnie uznaną została artystką pod każdym względem.

„The Empire Vio" dzisiaj i codziennie przedstawienie kinematograficzne o godz. 7½ w sali Belle-Vue przy ul. Karola Ludwika.

„Excelsior," kinoteatr w Filharmonii. Program od 7—13 grudnia 1907. Częśc I. Neapol i wybuch Wezuwiusza. Podróż do krainy śniegów i lodów. Walka światowych atletów. Tajemnice hypnotyzmu. Rozwój kostyumów i strojów kobiecych. List pośpieszny. Przygody młodego Juliusza Verne. Część II. Igrzyska japońskie. Porwana przez rozbójników morskich. Zwierzyniec w „Jardin des plantes". Noc księżycowa na morzu. Co się biednej śwince zdarzyć może. Część III. „Potęga miłości" (dramat grecki). Straszny maszynista. Zabawna przygoda z deską. Podróż astronoma do gwiazdy. Bilety nabywać można przy kasie w Filharmonii codziennie o godz. 9—12 i od 3—6, oraz wieczorem od 7-ej. Garderoba 10 h. W sobotę, niedzielę i święta po cenach zniżonych. Początek o godzinie wpół do ósmej wieczorem. Popołudniowe o godz. 4.

Colosseum Hermanów od 1 do 15 grudnia. Miss Gertrudy „Cudowna grota," wspaniała baśń fantastyczna, z przepyszną wystawą i efektami świetlnymi. — The 3 Brooklyns, najznakomitsi muzykalni ekscentrycy. — La belle Milly, znakomita subretka i tancerka. — „Przeciwny skutek," farsa w 1 akcie R. Krenna. — „Rozbójnicy morscy," najpiękniejszy i najnowszy obraz Vitographu i serya mówiących fotografii. — 10 wspaniałych atrakcyj. W niedziele i święta dwa przedstawienia: o godz. 4-tej i 8-mej.

Literatura i sztuka.

* **Z opery.** Wczoraj w teatrze wznowiono nieśmiertelnego „Trubadura". Niestety jednak ta muzyka łatwa, a śpiewakom dająca tak wdzięczne pole do popisu, nie znalazła wczoraj odpowiednich przedstawicieli. P. Rawner tworzył karykaturę z postaci Manryka, zarówno pod względem wokalnym jak i pod względem scenicznym. Panna Otto śpiewała partyę Leonory dość wogóle poprawnie, ale ciągłe tremolowanie i błędna, bo gardlana emisya głosu, nie przyczyniły się do estetycznego uwydatnienia tej partyi. Cudna *Caratina* pierwszego aktu traktowaną była zbyt chłodno; część koloraturowa (*allegro giusto*) wypadła trochę ciężko; w następnych aktach brakowało siły dramatycznej, zwłaszcza w grze artystki.

Panna Markówna, jako Azucena, śpiewała nadspodziewanie dobrze. Hrabia Luna, przedstawiony przez p. Ludwiga, wypadł bardzo dobrze.

Orkiestrą dyrygował p. Ribera bez zarzutu.

* **Marcelina Kulikowska.** „W promieniach". Powieść. Lwów. Polskie Towarzystwo nakładowe. 1908. Stronic 257.

Wśród powieści, napisanych na tle rosyjskiej socyalistycznej rewolucyi i udziału jaki w niej wzięła pewna nieliczna warstewka społeczeństwa polskiego, powieść ta zajmie zapewne jedno z miejsc najwybitniejszych. Opowiada nam ona jak grupa młodzieży polskiej i żydowskiej, pochodząca z warstwy średniej mieszczańskiej przygotowuje zamachy i urządza propagandy idei socyalistycznych, a w wolnych chwilach kocha się i flirtuje.

Wszystkie postacie powieści są bardzo do siebie podobne, tak, że gdyby nie miały imion i nazwisk to trudno byłoby je odróżnić po tem co mówią. Wszystkie są ogromnie egzaltowane i usposobione bardzo erotycznie.

Fabuła jest zupełnie nieinteresująca. Zaczyna się powieść od schodzenia się młodzieży w jakiejś socyalistycznej redakcyi na gawędy i projektowanie spisków; potem młodzi ludzie zaczynają młode panny odprowadzać do domu; potem idzie propaganda socyalistycznych poglądów... Ta propaganda w niezdecydowanych jeszcze młodzieńcach przemienia duszę i przerabia ich na socyalistów. (Autorka bogatym swym barokowym stylem tak to opisuje: „Ostrzem stalowem przeorał pług śpiący, cichy ugór, wydobył na powierzchnię łyskające, tłuste skiby, na które spadał posiew"). Pod wpływem tego posiewu młody człowiek zostawał socyalistą (albo młoda panna), a wkrótce potem dostawał się do więzienia. Tam — że użyjemy barokowego stylu autorki — „wtulał się we własną ciszę", a w końcu szedł na Sybir.

Jak fabuła powieści nie jest urozmaicona i czytelnik z góry wie — na czem się rzecz skończy; jak nie są zajmujące jej postacie, tak samo niesympatycznym jest podkład moralny wszystkich tych osób, które autorka wyprowadza na scenę. Mężczyźni należą przeważnie do wyuzdanych cyników, kobiety jedna w drugą erotomanki. To też autorka nie żałuje ciemnych barw dla odmalowania tych ludzi. Oto naprzykład jaką rysuje nam scenę: Socyalny rewolucyonista Wielogłowski zakochał się w pannie Wenclównej, jednej z wybitnych działaczek w obozie socyalistycznym i rewolucyjnym. Autorka tak nam opowiada dalej:

Wielogłowski zbliżał się do mieszkania Wenclówny. Urok pięknej panny zapalił jego wyobraźnię i nie dawał spokoju.

U drzwi uprzytomnił sobie istnienie starej, skrzeczącej Wenclowej. Na to wspomnienie odczuł smak mdły i rdzawy.

— Świat bywa niekiedy przyzwoity aż do obrzydliwości — krzywił się smętnie — a właśnie w tym celu istnieją niewygasłe, stare matki.

Ku wielkiej jego uciesze drzwi otworzyła sama Wanda.

W pokoju nasyconym wonią tuberoz i sztucznie wyhodowanych cieplarnianych konwalij, upływały im chwile.

Wyobraźnia poety, jako istotną dekoracyę, rozpięła wyjaśniony, wygrzany, południowy strop i przyzywała owo kwiecie purpurowe granatu, o którem pisze d' Annunzio, że nęcące jest, płomienne i niezapomniane.

Piękna panna objęła czuciem, czający się u progu urok życia.

Wszystkie rzeczy, bytujące na ziemi, dzwoniły o jakichś niebywałych chwilach, w które można było spragnione usta grążyć, jak w kryształową krynicę.

Ku drzewu, wyrosłemu z przepojonej pragnieniami gleby, rwała się cała jej istota. Aleć silne okowy kładły się chłodną stalą na rodzące się upojenia. Myśl przesypywała się całym gruzem zapamiętnych sentencyj, które, jak stare jędze usiadły na straży...

Z trwogi przed nimi kurczyła się w sobie i zamierała pragnieniami. I tylko, gdy umęczona trwoga przycichała, — żywa, pulsująca krew zapalała jej usta, jej oczy.

— Jestem, jestem, jestem — wołała całym swoim ukrytym płomieniem.

W pokoju wisiał duży, ścienny zegar. Wahadło jego długie, rozpędzone, ani na chwilę nie ustawało w pełnieniu codziennego obowiązku. Głosem pedantycznym, suchym, podobnym do gruchotu potrącanych piszczeli — powtarzało *urbi et orbi* — swoje nieskończone, bezczelne: oto tak, oto tak".

Ta próbka stylu i sposobu roboty autorki wystarczy do pokazania, jaki to materyał moralny przesuwa się przed oczami czytelnika w tej socyalistycznej powieści. Oczywiście nie będziemy dalej opowiadali niesłychanie nudnej fabuły, niemającej w sobie nic a nic wzruszającego i osnutej w całości na jednym tylko motywie psychologicznym, mianowicie na erotyzmie. Socyalizm, rewolucya, usiłowania zmierzające do obalenia rządu, — wszystko to są preteksta i dodatki. Najważniejszą rzeczą są fluktuacye miłosne i szybkie przeobrażenia w uczuciach, przyczem mężczyźni o wiele prędzej dokonywują tych przeobrażeń, aniżeli kobiety. Opuszczone kochanki nie rozpaczają jednak, tak, jak to było w dawnych powieściach, tylko znajdują sobie innych pocieszycieli, a w końcu wszyscy, pierwej czy później dostają się do cytadeli i tam padają ofiarą despotyzmu rosyjskiego.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 9 grudnia.

(Z). Porozumienie między austryackim kartelem żelaznym a niemieckimi, zwłaszcza górnoszląskimi trustami i fabrykami żelaza, w sprawie nierobienia sobie konkurencyi na austryackim rynku zbytu — natrafia na bardzo poważne przeszkody, gdyż fabrykanci niemieccy nie chcą robić żadnych ustępstw, ani grzeczności. Ta okoliczność wywołała dalszy spadek kursu walorów żelaznych, a przez to już od pierwszej chwili oddziaływała niekorzystnie na tendencyę giełdy.

W dalszym ciągu obrotów nadchodziły z zagranicy wiadomości również niepomyślne. W Ameryce, gdzie już nibyto nastało uspokojenie, zbankrutowało znów kilka banków, w Hamburgu również notują kilka świeżych bankructw wielkich firm handlowych, na targu berlińskim zaś podrożał znów eskont prywatny

Wobec tego i na tutejszej giełdzie zamknięto obroty dzisiejsze zniżką na całej linii.

W ostatnim bilansie tygodniowym banku austro-węgierskiego, który zostanie jutro ogłoszony, uwydatnia się dosadnie efekt wysokiej stopy procentowej i pogarszanie się konjunktur przemysłowych także w Austryi. Oto w pierwszym tygodniu grudnia stan portfelu wekslowego banku austro-węgierskiego zmniejszył się o 55,800.000 koron, gdyż firmy handlowe i przemysłowe ograniczają się do najdalszych możliwych granic w korzystaniu z kredytu wekslowego.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Berlin. Na żądanie rządu odroczono posiedzenie komisyi sejmu pruskiego dla ustaw antypolskich, albowiem rząd niektóre z tych ustaw chce jeszcze raz przestudyować.

Wielkie wrażenie wywołało tu odkrycie policyi, że niejaki Andrejew, były poseł do drugiej dumy, wydalony stąd przez policyę przed kilku miesiącami, jako, że się jej wydawał niebezpiecznym cudzoziemcem, był właśnie tym, który zainicyował fabrykacyę fałszywych trzyrublówek. Wydalony stąd Andrejew wyjechał do Galicyi, a stamtąd do Sofii i podobno kryje się gdzieś teraz w Bułgaryi.

Paryż Dzienniki tutejsze zajmują się dzisiaj niemieckim projektem ustawy o zgromadzeniach. *La Paix* powiada, że projektowana ustawa jest teoretycznie wolnościową, w istocie zaś jest wyjątkowem prawem, skierowanem przeciw zwyciężonej narodowości polskiej *Journal des Débats* nazywa ustawę „drakońskiem zarządzeniem antypolskiem"; *Journal* zaś omawia ją w bardzo obszernym artykule i poddaje ostrej krytyce.

(Depesze popołudniowe)

Kraków. Na posiedzeniu Rady wyznaniowej izraelickiej prezes dr. Tilles omówił pruskie ustawy antypolskie i napiętnował je jako gwałt, wymierzony przeciw językowi i mieniu Polaków, urągający cywilizacyi i przyrodzonym prawom narodu. Imieniem żydów, którzy od wieków dzielą dolę i niedolę narodu polskiego i są dobrymi synami tej ziemi, przyłączył się mówca do uroczystego protestu całego polskiego narodu. Odpowiednią rezolucyę, jaką prezes wniósł, Rada wśród oklasków jednomyślnie przyjęła.

Łódź. Onegdaj wieczorem napadło na inkasenta składów kolonialnych Linawera 4 bandytów, zrabowało 700 rubli i zbiegło.

Częstochowa. Zastrzelono tu socyalistę Zygmunta Rupniewskiego.

Warszawa. 360 pracowników zarządu kolei nadwiślańskich ogłosiło w dziennikach odezwę, w której proponuje ogłaszanie w pismach firm kupieckich, które sprowadzają towary niemieckie. Niektóre firmy warszawskie otrzymały zapytania od niemieckich fabrykantów, o ile jest poważna agitacya za bojkotem towarów niemieckich, oraz o ile to może wpłynąć na wywóz towarów niemieckich do Królestwa polskiego.

Sztokholm. Z powodu śmierci króla Oskara rozdanie nagród Nobla odbyło się bez zwykłej ceremonii. Otrzymali nagrody: za zasługi w dziedzinie fizyki Michelson w Chicago, w dziedzinie chemii Buchner w Berlinie, w dziedzinie medycyny Laveran w Paryżu, a na polu literatury Kipling w Londynie.

Rada państwa.

Wiedeń. Komisya budżetowa załatwiła dziś przedłożenie o podatku od cukru. Paragraf 1 przyjęto według wniosku p. Sylwestra, tj., że podatek od cukru raz na zawsze zniża się o 8 kor.

Wiedeń. Minister skarbu przedłożył projekt ustawy w przedmiocie centralnego zamknięcia rachunków co do budżetu za r. 1907.

P. Trylowski zgłosił nagły wniosek o wdrożenie dochodzeń i zdanie z nich sprawy Izbie w sprawie skazanego za zbrodnię ciężkiego uszkodzenia ciała na 14 dni więzienia przełożonego gminy Antoniego Bachmatiuka w Rosochaczu w powiecie kołomyjskim.

Między wnioskami zwykłymi jest wniosek p. Stwiertni o zaliczenie Stanisławowa do 2-ej klasy dodatków aktywalnych.

Interpelacye wnieśli między innymi: p. Staruch w sprawie zniesienia czesnego; p. Breiter w sprawie położenia rodziny po zabitym przez ułana Jana Jamroga pomocniku rzeźnickim Józefie Siekierze; x. Londzin w sprawie usunięcia pewnych nieprawidłowości władz politycznych na Dolnym Szląsku przy przyznawaniu ulg w wypełnianiu obowiązku wojskowego; pp. Moraczewski i Hudec w sprawie obchodzenia się z więźniami w jednej z lwowskich ekspozytur policyjnych.

Minister obrony krajowej odpowiedział na interpelacyę p. Diamanda w sprawie śmierci jednorocznego ochotnika Józefa Benczera w 30 pp. Benczer w czasie od 22 do 31 sierpnia kilkakrotnie zgłaszał się jako słaby. Objektywnie nic nie można było skonstatować, zwłaszcza, że nie pojawiała się gorączka, tak, że Benczera pozostawiono przy kompanii,

D. 1. września stan był niezmieniony. Ponieważ w dniu tym pułk ów przygotowywał się do wymarszu na ćwiczenia, Benczera odesłano do szpitala garnizonowego i d. 2 września przyjęto go na listę chorych w tym szpitalu. Pierwsza niepewna dyagnoza opiewała na tyfus; dopiero d. 16 września pokazały się objawy, które pozwoliły stwierdzić bezsprzecznie gruźlicze zapalenie opon mózgowych. Na tę nagle w ostrej formie objawioną chorobę infencyjną Benczer zmarł d. 19 września, mimo zastosowania wszelkich środków, jakie lekarzom nauka daje do rąk.

Minister stwierdza, że Benczera w żaden sposób nie zastraszono, ani nie stawiano mu przeszkód, gdy chciał się zgłaszać jako chory; również gdy zgłosił się jako chory, natychmiast za takiego go uznano. Oczywiście Benczer także podczas poprzednich zgłoszeń się w sierpniu nie był przez nikogo pociągany za to do odpowiedzialności. Wogóle nie praktykuje się w 30 p. p. grożenia ludziom karami w razie, gdy są niezdolni do służby.

Zawarte w interpelacyi ogólnikowe zarzuty przeciw dwom kapitanom, którzy według sprawozdania komendanta korpusu nietylko utrzymują porządek w ramach przepisów, lecz także zawsze okazywali się nader dbałymi o dobro żołnierzy, pozbawione są wszelkiej podstawy.

W dotyczącym wypadku nie było ani zaniedbania obowiązku, ani też żadnego nadużycia ze strony organów wojskowych i wojskowo-lekarskich i nikomu nie można zarzucić winy w tym ubolewania godnym wypadku.

Przyjechali dnia 11 grudnia. Br. Z. Brunicki z Goyr (Węgry). K. Wysocki z Ostobuża. J. Parnas z Mokrzan. R. Lewicki ze Stanisławowa. P. Madeyski z Gaj. H. Samatcich z Wiednia. P. Bielecki z Przybówki. G. Kopczyński z Tarnopola. R. Kaczor z Grabownic. Dyr. Frenkl i dr. Landesberg z Tarnopola. M. Stefanus z Buczacza.

Przyjechali dnia 11 grudnia. W. Lang z Lipowiec. J. Papara z Podlisek. Baron E. Wallisch z Rożniatowa. M. Walkiewicz z Żabiego. S. Glazor z Ustrzyk. W. Sulimirski z Borysławia. Dr. A. Banach i dr. J. Mazurkiewicz z Krakowa. A. Wysoczański z Sambora. M. Kunstadt z Czerniowiec. A. Wolfarth. M Bauer, O. Goel, R. Schindler, S. Wiener i P. Radetzki z Wiednia.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.



Budapeszt 11 grudnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 50 kilogramów). Pszenica na kwiecień 13·25—13·26, na październik 11·27—11·28; żyto na kwiecień 12·43—12·44, na październik 10·24—10·26; owies na kwiecień 8·63—8·64, na październik 0·00—0·00, kukurudza na maj 7·51—7·52. Rzepak na sierpień 17·10—17·20. — Oferty na pszenicę: mierne. — Chęć kupna: mierna. — Usposobienie: słabe. — Pogoda: mgła.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 11 grudnia.

Marki 117·87, renta majowa 96·15, węgierska renta koronowa 93·00, akcye: austr. zakł. kredyt 632·00, węg. zakł. kred. 750·00, anglobanku 291·50 unionbanku 531·50, bankvereinu 514·00, länderbanku 408·00, kolei państw. 669·00, lombardy 150·75, akcye kolei Elbethal 0·00, fabryki broni 000.00, tytoniowe 000·00, alpiny 582·75, Rima Muranyi 513·00. prag. T. żel. 2373·00, losy tureckie 181·25, ruble 253·50 Usposobienie: ustalone.

5% renta rosyjska 1906 r. 89.20.

Lwów 11 grudnia. (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 400 Koron —.— do —.—. Kolej dworsko-Czern.-Jassy po 400 kor. 550— do 556—. Banku hipotecznego po 400 kor. 560·00 do 570·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —.— do —.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 400 koron 400.— do 500·—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 103·—110.—.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1 maja 1907 r. według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40***, 5.50*, 7.25, **8.55**, 9.45, 5.35, 9.50*.
Z Rzeszowa: 1.10.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7.20, 12.00, **2.16**, 5.40, 10.30*.
Z Podwołoczysk na Podzamcze: 7.01, 11.40, **2.00**, 5.15, 10.12*.
Z Czerniowiec: **12,20***, 8.05, **2.25**, 3.55, 9.00*.
Z Kołomyi: 10.05.
Ze Stanisławowa: 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.10, 12.40.
Z Jaworowa: 8.22, 5.00.
Z Sambora: 8·00, 10.30, 1.55, 9.20*.
Z Ławocznego: 7.29, 11.50, 10.50*.
Z Tuchli: 3.51.
Z Bełzca: 4.50.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, 3.45*, **8.25**, 8.40, **2.45**, 6.15*, **7.03***, 7.20, 11.00*.
Do Rzeszowa: 4.05.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 10.45, **2.17**, 7.00*, 11.15*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: 6.35, 11.08, **2.32**, 7.24*, 11.35*.
Do Czerniowiec: **2.51**, 6.10, 9.20, **1.55**, 10.40*.
Do Stryja: 11.30*.
Do Rawy i Sokala: 6.12, 7.10*.
Do Jaworowa: 6.58, 6.30*.
Do Sambora: 6.00, 9.0, 4.30, 10.51*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 2.25.
Do Przemyśla, Chyrowa 4.05.
Do Ławocznego: 7.30, 2.26, 6.25*.
Do Bełzca: 11.05.
Do Stanisławowa, Czortkowa, Husiatyna: 5.50.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi: pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

58)

Śledztwo starej panny.

CZĘŚĆ TRZECIA.

Kobieta w szarej sukni.

(Ciąg dalszy).

Agent czekał przez chwilę.

Odpowiedzi nie było.

— Jeżeli pani nie znasz tych panów — mówił zawsze łagodnie — w jakim celu zostawiłaś te pierścionki w ich kantorze?

— Znałam ich nazwisko... Pytałam się o drogę... W tej chwili przedstawia mi się to jedynie jak sen... Błagam cię, nie zadawaj mi pan pytań... Widzisz, doktorze, że nie jestem w stanie znieść tego.

Uśmiechnął się do niej... Nigdy, przenigdy nie byłabym zdolną uśmiechnąć się w ten sposób w jakichkolwiek okolicznościach. Następnie, głaszcząc jej rękę, powiedział:

— Widzę dobrze, ile ci to sprawia przykrości, moje dziecko, ale jest to konieczne, aby ci pomódz. Gdybyś tylko chciała powiedzieć mi wszystko, co wiesz, o tych pierścionkach...

Gwałtownie odwróciła głowę.

— Byłbym w możności przywrócić ci zdrowie i spokojność. Wiesz z jakim dramatem mają związek te pierścionki?

Zadrżała.

— I że mogą dostarczyć ważnej wskazówki o zabójstwie pani Van Burnam.

Zadrżała ponownie.

— Jakim sposobem te pierścionki znalazły się w twojem posiadaniu?

Przestając poruszać głową, wyszeptała:

— Byłam tam!

O tem wiedzieliśmy już, ale jak przykre wrażenie wywarło na nas wyznanie tego młodego dziecka, którego twarz ujawniała czystość i niewinność. Ale boleśniejszy był jeszcze krzyk, który się z jej piersi w chwilę później wydobył, jak gdyby sumienie zmusiło ją do pozbycia się strasznego ciężaru.

— Wzięłam je; nie mogłam postąpić inaczej Ale nie zatrzymałam ich; pan wiesz dobrze, że ich nie zatrzymałam. Nie jestem złodziejką, doktorze. Co bądź mogą mi zarzucić, złodziejką nie jestem.

— Nie, nie, to widoczne. Ale dlaczego je wzięłaś, moje dziecko? Co robiłaś w tym domu i z kim tam przebywałaś?

Poruszyła rękami ale nie odpowiedziała.

— Nie chcesz powiedzieć?

Po długiej chwili wewnętrznej walki, wymówiła „nie“ cichym głosem. P. Gryce westchnął. Zdawało się, że zadanie jego stawało się jeszcze trudniejszem, aniżeli sobie wyobrażał.

— Miss Oliver — powiedział — o tej nieszczęsnej sprawie wiemy więcej niż sądzisz. Z początku nie przypuszczano, ale następnie przekonano się, że człowiekiem, który wszedł w towarzystwie kobiety do domu, w którym zbrodnia spełnioną została, był Franklin Van Burnam.

Łkanie jedynie doszło naszych uszów.

— O tem wiesz dobrze, miss Oliver?

— Czy potrzeba abyście mnie o to pytali?

Wiła się w rozpaczy i zdawało się, że litość nie pozwoli panu Gryce na przeciąganie badania. Ale agenci z innej są ulepieni gliny, niż stare panny. Pan Gryce miał minę strapioną, jednak ciągnął dalej nieubłaganie:

— Sprawiedliwość i szczera chęć przyjścia ci z pomocą są moim obowiązkiem, moje dziecko. Czy nie ty byłaś tą kobietą, która weszła z mężczyzną do domu Van Burnama?

— Ja tam weszłam.

— O dwunastej w nocy?

— Tak.

— W towarzystwie tego człowieka?

Zupełne milczenie.

— Nie odpowiadasz, miss Oliver?

Ponowne milczenie.

— To Franklin był z tobę w Hotelu D...?

Wydała krzyk.

— I w porozumieniu z Franklinem mogłaś zmienić ubranie; wszak to on poradził ci, czy pozwolił na przebranie się w nową suknię, obstalowaną u Altmana?

— Nieba! — zawołała.

— Wszak to on również towarzyszył ci do Chińczyka i zawiózł cię w drugiej dorożce do domu na Gramercy Park?

— Wszystko! wszystko wiedzą! — jęknęła.

— Grzech i zbrodnia nie mogą długo pozostać ukryte na tym świecie, miss Oliver. Policya wie wszystko od chwili waszego wyjścia z hotelu D... Dlatego też żałuję cię. Szukam sposobu, aby cię uchronić od skutków zbrodni, której byłaś świadkiem, ale w której nie miałaś żadnego udziału.

— Oh! — zawołała jakby mimowolnie — żebyś pan był w możności w jakikolwiek sposób uchronić mnie od świadczenia w sprawie. Gdybyś mi pan pozwolił uciec...

Ale pan Gryce nie miał zamiaru zachęcać jej w tym kierunku.

(Ciąg dalszy nastąpi)



ANTONI Abgar JAEGERMANN

c. k. radzca Dworu, Kawaler orderu żelaznej Korony III kl.

Sodalis Marianus

po długich a ciężkich cierpieniach, zaopatrzony św. Sakramentami, zasnął w Panu dnia 10 go grudnia 1907 r., przeżywszy lat 55.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się we czwartek dnia 12-go grudnia 1907 r., o godzinie 2-giej popołudniu z domu żałoby przy ulicy Kurkowej l. 3 na cmentarz Łyczakowski do grobowca familijnego, na który w ciężkim smutku pozostałe dzieci i brat zmarłego — krewnych, przyjaciół i znajomych zapraszają.

Lwów, dnia 10. grudnia 1907.

„CONCORDIA“ A. Kurkowski.

†

Michał Pustelnik

em. woźny Politechniki i członek Towarz. woźnych

po długich a ciężkich cierpieniach, opatrzony św. Sakramentami, zmarł dnia 10. grudnia 1907 roku, w 77 roku życia.

Pogrzeb odbędzie się we czwartek dnia 12. grudnia b. r. o godzinie 2-giej po południu z domu żałoby przy ul. Dekerta l. 18 na cmentarz Łyczakowski do grobowca familijnego, na który w smutku pozostała rodzina oraz Stowarzyszenie woźnych — krewnych, przyjaciół i znajomych zapraszają.

Lwów, dnia 11 grudnia 1907.

„Concordia“ A. Kurkowski.











Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Tow. akc. Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. Winiarza.